9519

Bibl. Jag.

IV

Przyb. 158/55

Ferdynand Ruraś

Przez ciernie żywota.

Przeżycia
~~Impresje~~ osobiste i wspomnienia
od najwcześniejszych lat aż po wybuch wielkiej wojny 1914 r.

Z przedmową
Stefana Żeromskiego

Vid. Drukarnia!

Rozdział ów przez nie czytać, bez
Kiedy osobno, na nowej stronicy drukować!
Autor

BJ

Opisy życia ludu, o ile ujawniły się w literaturze, bywają zazwyczaj dziełem osób, pochodzących z warstw, zwanych wyższemi, czy górnemi. Powodowani litością, współczuciem, podnieceni przez ideał dźwignięcia warstw, zwanych niższemi, – zdobycia siłą, czego na mocy dobrowolnych ustępstw osiągnąć nie można, – artyści, szukający barwy lokalnej i istoty życia, – pisarze wszelkiego typu, czerpiący tematy do swych utworów z życia masy pracującej – notują w gruncie rzeczy wspomnienia swe, albo twórczo malują na tem tle tak rozległem, wymyślając z głowy świat do ludowego podobny. Te opisy, nieraz barwne epopeje, tworzone w niby-gwarze prowincyonalnej, pisane przez ludzi dostatniej sfery, tworzone w zamożności i spokoju, rzadko kiedy odzwierciadlają żywot istotny synów i córek ziemi, nieraz zaś są śmieszną reporterką i przedrzeźnianiem. | Zdarzają się i twory poczciwe, ale nierdzewne i do niczego niepodobne. Język ich nie jest starą, pradawną, a przecież zmienną mową pracy, a sceny życia, gdyby nawet były podobne do istotnych, są ugrupowane w sposób obmyślony na zimno, wymędrkowany dla jakiegoś celu, tendencyjny. Nagromadza się zjawiska jaskrawe, celowo dobrane, albo wydobyte z wyobraźni, ażeby czyniły zadość społecznemu, czy literackiemu założeniu z góry. Rzadko się zdarza, – gdyż nad wyraz trudno może się zdarzyć, – ażeby ktoś z ludu przemówił, to znaczy, żeby sam lud przemówił o sobie.

Taki rzadki wyjątek, a może nawet unikat, stanowi pismo Ferdynanda Kurasia pod tytułem „Przez ciernie żywota". Mamy tutaj w formie jasnej, prostej, bez uciekania się do niby-gwary, w postaci nie obarczonej zamiarem estetyczno-twórczym podane życie samo w sobie. Czytając te stronice, ma się wrażenie, iż odstania się ze mgły i pomroki sama

najdrenniejsza iścirna życia ludowego, iż natreślony został ręką niewprawną i przez to może genialną — jego symbol.

Nie podaje nam tu swego referatu, ani dziełа spostrzegacz, reporter, misyonarz do sfery dzikusów, lub poeta, szukający tutaj natchnienia, lecz cicha mówi o sobie sam objekt, sam murzyn polski, bytujący z prawicków obok nas, dowodа oparcia naszej stopy. Gdyby czarna ospa, albo szkarlatyna jęłа przemawiać o sobie i odsłaniać drogi swego bytu, ukazywać drogi swego pochodu po nieznanych szlakach rozwoju, doznawalibyśmy tego wrażenia, co przy czytaniu pisma Ferdynanda Kurasia. To porównanie może kogoś urazić, jako nieścisłe, a nawet przesadne. A jednak tak jest w istocie. Życie opisane tutaj tak dalece odskakuje od normalnego porządku rzeczy, od życia ludzi cywilizowanych wogóle, od wszystkiego, co jest sprawiedliwością i miłosierdziem, iż tylko do cierpkiej, ohydnej, przeklętej choroby może być przyrównane. A przecież ten pisarz życia ludu nigdzie się nie ustrasza, nie pomstuje, nie wzywa na pomoc. Jego powieść jest spokojna nawet tam, gdzie maluje najstraszliwsze sceny ciemnoty, w poradni znachora-pijanicy, który ma uleczyć głuchotę, — pod cudotwórczym krzyżem obok Bychawy, gdzie nieszczęsne — nieszczęsne matki wykopywały dołki w ziemi, kładły w te dołki głowy swych chorych dzieci i przysypywały je ziemią, ażeby je z nieuleczalnych kalectw wybawić. Nigdzie on nie staje w pozycyi wyrzucającej; nawet wtedy, gdy maluje dantejskі obraz, gdy trzej chłopcy-niedorostki wstępują do ledwie wystygłego kotła w cukrowni, ażeby go obtłuc z osadu, z rzadzy, którą wchłaniają płucami. Przedstawia nam straszliwe mieszkania robotników — (cztery ćwiny w jednej izbie, uciekające przed zgnilizną i wilgocią na pewien rodzaj mieszkań nawodnych), a gdy przed tym opisem zakrywamy oczy, gdyż, naprawdę, lisy mają stokroć mądrzej i lepiej urządzone nory, a zające zdrowsze i wygodniejsze kotliny, niż ci z porytkiem powszechnym

pracujący ludzie; - on bawi nas anegdotycznie wspomnieniem przygody, którą mu te mieszkania troglodytów w pamięci postawiły. | Znajduje on urok w przyrodzie, widzi go, kocha i wspomina, ale nas szczemi opisami nie napawa i nie nudzi. Dostrzega urok lasu, pola, wielkiej rzeki jakgdyby chyłkiem, wśród potwornej pracy, z nieobaczka pochwycony i zapamiętany.

Przy rąbaniu pni dębowych z płacą dzienną 10 kopiejek - (o, losie straszny i przeklęty! - dziesięć kopiejek za dzień ciężkiej pracy) - urok lasu pustego, niemego, pastylegio w śniegach widzi i odtwarza tak doskonale, iż ten urok i nam się udziela z jego łaski. Maluje przy tem głód pracujących, gdy kradą grudkę i kradą krupkę kaszy gotującej się w garnku na węglach pożerali naprzód surowa, a później zgłodniałemi usty i wnętrznościami. Maluje zaś nie dla jakowegoś celu, tylko z uśmiechem wspomnienia tamtej chwili, maluje dla samego malarstwa, z potrzeby wewnętrznej, jako prawy i dostojny odtwórca wszystkiego, co na to zasługuje.

Nie wymawia ani jednem słowem wielkiemu panu, odzianemu w ślubny strój do Towór, gdy go ów pan z lasu przepędzał, skoro z bratem niedorosłym suche patyczki na ogień zbierali. Nie dobywa słów przerażliwych, gdy biedny ojciec tłucze głową o ścianę, patrząc na syna, zmarłego z czarnej ospy - i gdy tego syna całował w usta. Nie podnosi głosu nigdy. Raz jedyny, gdy go poraził cios najokrutniejszy - utrata słuchu - wskutek nieszczęśliwej przygody, uderzenia wróżnią w głowę, rozwiązuje się jego język dla pożegnania się ze światem szmerów, szelestu drzew, głosów przyrody i śpiewu ptaków. Wtedy dostrzegamy, jak głębokim jest poetą. Nie mogę powstrzymać się, ażeby tego pożegnania tutaj nie przytoczyć, jest to bowiem wysokiej piękności hymn o roskoszy słuchu i jedyne pewnie w literaturze świata pożegnanie się z dźwiękiem.

„Żegnaj, świergocie przywiązanych do strzechy

wiosennej wróblich gromadek i ty, lotnych jaskółek
szczebiocie u poddasza.

Żegnaj, cudowny hymnie szarego skowronka, zawie-
szonego w wiosennej porannej nad budzącą się z le-
targu zimowego ziemią.

Żegnajcie, rzewne słowików trele, zamieniające
w przybytek aniołów ciszę wonnych wieczorów wio-
sennych.

Żegnajcie, woy polnych świerszczów ćwierkania wśród
tchnących aromatem pól w jasne letnie dzionki
i ty, czarowna żabich chórów kapelo, w przednocki
majowe.

Żegnajcie, szmery wód i poszumy pól.

Żegnajcie, kochane dźwięki serdecznych słów matki,
ojca i braci.

Wdzięczna melodyo pastusiej ligawki, srebrzysty
dźwięku dzwonka, krówek pokrzyki, koników rżenie,
żegnajcie, żegnajcie..."

Najpiękniejsze jednak z tem dziełku są opisy
podróży proletaryackich, odbywanych najętym wozem,
po bocznych polskich drogach do celów nijakich,
do nadziei znalezienia miejsca pobytu, punktu
oparcia, zaczepienia się o jakąś pracę, dosięgnięcia
kąta mieszkalnego. Autor nasz z tych to podróży
podaje tysiące szczegółów, które wtedy ujrzał i na-
zawsze zapamiętał. A czyni to w sposób tak prosty
i, że tak powiem, dobry, iż sami stajemy się na-
nowo rozciekawionemi dziećmi, które tą oto wyna-
jętą furmanką z „świat szeroki" jadą. Kędyś
przyjmują nas z gościnę, serdecznie zapraszają na
nocleg tacy sami, jak my, biedacy i pracownicy,
nocleg pospólny z pachnionej i duszne izbie.
Ale widzimy wokoło siebie twarze pocrzine, pozrane,
spalone na słońcu i poziębione od ulew i chłodów,
podeptane przez troskę niecrystą.

Obcujemy z dawno zgasłymi ludźmi, którzy na
widok dzieci otwierają ramiona, zdejmują z twarzy
troskę i bojaźń o jutrzejsze jadło i wystawiają
ubogi poczęstunek. Prości polscy ludzie formale,

rzarobnicy, drwale, drobni kramarze, rzemieślnicy i robotnicy wkraczają nam się z tych kartek w ich prawdzie i istocie. Przemawiają oto do nas dawne zwyczaje religijne obyczaje które czas idący wytracił, przepraszania w imieniu zmarłego wydarzą przez mówcę pogrzebowego rzeki czarnej za to że jej dopłat wody zimnej za to że ją pił...

Piję my czarną i zimną poezję polskiego ludu. Tak to spojrzenie materialnego nędznego pełna luda tak plastycznie i wiernie przedstawionych iż znamy ich odtąd i jesteśmy ich przyjaciółmi, choć tak bezmiernie są ubodzy i dalecy, — pisana jest ślicznym precyzyjnym naturalnym językiem. Ani jednej nudy, ani jednego fałszu, ani jednej blagi, lub przesady.

Książka z początkowej swojej wielkości, — do chwili kiedy jej autor postaje zmurszałym poetą ludowym, dowiadującym postulowanych odmian, — jest arcydziełem literackiem, czemś nowem, niezwykłem, odkrywczem. Druga część [illegible] jest już tylko osobistą historyą pamiętnikiem przejść przygód zmian pozycyi socyalnej, wizyt wyjazdów i wycieczek i właściwie nie ma już związku z częścią pierwszą. Przygody odmalowane w części pierwszej czyta się jednym tchem, choć to jest przepiękny sumarjusz widoków na chlebem zarobkiem i legowiskiem pełnej proletaryackiej rodziny. Jest to odsłonięty rąbek groźnego obrazu bolesnej krainy ubogich, na którym kiedy ruch stopy ich w cień natrafia i krew na śladach swoich pozostawia.

Warto przeczytać tę książkę. Warto dać ją do czytania, zwłaszcza ludziom i bajdurzącym tej ziemi które nie widzą, nie słyszały, nie przypuszczają i nie widziały w najsmutniejszym śnie, jak tuż obok nich cierpią straszliwie ich rodzeni bracia i rodzone siostry.

Stefan Żeromski.

Errata

tomu pierwszego „[illegible] cienie żywota".

Str. 9 w wierszu 14 od góry po słowie nieszczęsne — dodać nieszczęsne.
„ 34 „ „ 9 „ „ zamiast skrzypek powinno być Skrzypek
„ 36 „ „ 13 „ dołu „ „ wisłą „ „ Wisłą
„ 43 po wierszu 8 od góry opuszczono: Chłopak wytrzeszcza oczy i milczy. — „Na jaką to nutę?"
„ 59 w wierszu 8 od dołu zamiast chrapowić powinno być chrapawić
„ 60 „ 13 „ góry „ stanowisko „ „ stanowisko
„ 62 „ 1 i 2 „ „ ostatnie „ „ ostatniej
„ 65 „ 1 i 2 „ „ wyrostków „ „ wypustków
„ 66 „ 1 „ „ wtak „ „ w tak
„ 71 „ 15 „ „ zostaliśmy „ „ zastaliśmy
„ 71 „ 8 od dołu po słowie spięta dodać rzezbna
„ 72 „ 13 „ „ zamiast dlatego; powinno być dlatego
„ 73 „ 3 od góry „ grubiemi „ „ grubemi
„ 74 „ 13 „ „ „ podobnym „ „ podobny
„ 83 „ 8 „ „ „ odrysują „ „ odrysują
„ 94 w wierszu 11 od góry po słowie z poświęceniem opuszczono: i majster był ze mnie zadowolony
„ 101 wiersz 1 od dołu zamiast wszawstie powinno być wszawstie
„ 103 „ 11 „ „ „ jednem „ „ jednym
„ 104 „ 4 „ góry „ przechodzeń „ „ przechodzień
„ 105 „ 9 „ dołu „ pracę „ „ płacę
„ 106 „ 5 „ „ „ skore „ „ skoro
„ 113 „ 13 „ „ „ rodziców „ „ rodzić
„ 118 „ 1 „ góry „ Rychta „ „ Rychlu
„ 123 „ 4-3 „ dołu „ racrem „ „ zacrem
„ 124 „ 3 „ góry „ się, „ „ się
„ 135 „ 7 „ dołu „ przecrytam „ „ przytacram
„ „ „ 3 „ „ potężnym „ „ pożytecznym
„ 145 „ 4 „ „ „ potoku „ „ potoków
„ 146 „ 3 „ „ „ prowadzić „ „ oprowadzić
„ 152 „ 15 „ góry „ Będzieć „ „ Będziecie
„ „ „ 6 „ dołu „ Fransiszka „ „ Francisska

„Świat cienia" str. II.

W recenzji należy przed oddaniem do druku poczynić następujące poprawki:

Rozdział IX.

W opowiadaniu historii o kozyrach mówiąc wyraźnie imię cmarszałej Krawczukowej należy sprostować na Katarzyna Krawczukowa.

Rozdział X.

W ustępie zaczynającym się od słów: „Siostra z powodu choroby żony" etc zamiast „blisko 40 morgów" powinno być: trzydziestu morgów

Rozdział XI.

W ustępie zaczynającym się od słów: „Ś. Stanisław Szczepanowski" etc skreślić słowa: „jest kilka cudownych (przed wojną coś 7) to na całą ogromną Galicję jest ich tylko dwie", a napisać:
są dwie cudowne to na całą ogromną Galicję jest ich również dwie

Zbiorek wiersz. Tytuł „Srebrniste strofy" zmienić na: Srebrniste piórami

W utworze pt. Swojskom w cyklu Strofy liryka w wierszu 10 od góry słowo „walczyć" zmienić na Działać

Od Autora.

Srdeczny przyjaciel mój, p. Jan Homilia młody, który starał się wprowadzić mnie na udeptane ścieżki literackiej pracy chłopskiej, słuchając moich dorywczych opowiadań o tem, co w życiu przechodziłem, jął mnie namawiać do spisania tych przejść.

Ociągałem się długo. I na cóż to wszystko? Wzrok życie moje ze strumi przejściami i wypadkami to kropla z tego morza martyrologji ludu polskiego. Są to zdarzenia tak codzienne i tak pospolite, że zdawało mi się, że [illegible] nie zasługują.

Ale słowo naszego przyjaciela mego przybrały z czasem charakter nakazania, uległem wkońcu i na krótko przed wybuchem wielkiej wojny zabrałem się do pisania, podzielając słuszne zresztą zapatrywanie jego, że praca niniejsza przyda się [illegible] naszym narodowym bojowiskom, niejednego zaś z pośród nas uprzedzonych współbraci pobudzi do zpisywania [illegible] przejść, a [illegible] ubogacą.

Oto dla mniejszego opisu jego [illegible] przyjaciela i mnie. Jednak nazwisko do [illegible] "Pamiętników włościanina" [illegible] Jana [illegible] wszechświata [illegible] jakiemi ozdobiła się pióro [illegible] tak, jak życie jej [illegible].

[illegible] i sukcesami [illegible] domysłu [illegible] ostatni [illegible] obcasu [illegible] bez obstawy. Życie [illegible] wrodzonej [illegible] pisarzu nie [illegible] dostarczyło [illegible] [illegible] [illegible].

Żeby [illegible] z [illegible] [illegible] [illegible]

I.

Rys genealogiczny. — Charakterystyka. — „Zajęcia" i roboty. — Wójt Walenty Mady.

~~Rys genealogiczny.~~

Urodziłem się w roku 1871, jako trzecie z rzędu dziecko a drugi syn ubogich rzarobników. Z rodzeństwa mego trzech braci i dwie siostry zmarły w ~~zarodku życia~~ dzieciństwie, najstarszy zaś brat Jan rozstał się z światem w 21 roku życia. Pozostało nas jeszcze trzech braci, między którymi ja jestem najstarszym.

Cały majątek moich rodziców stanowił zaledwie jednę ćwiartę część morgi ponadto nic więcej. Byli bezdomni. Ojciec posiadał niepospolite wykształcenie i spory zasób wiedzy, mógł zatem przy silnej woli pozyskać jakie takie stanowisko i stworzyć rodzinie byt znośny. Niestety, ojca tłumiła do końca jego życia ciężka choroba, objawiająca się ~~per~~jodycznie nie niepozbytym pociągiem do napojów wyskokowych. Stąd to tak życie ojca jak matki i dzieci było jednem pasmem udręczeń, o których jednak dla takowo zrozumiałych powodów wspominać tu nie będę. Wystarczy powiedzieć, że w domu panowała wielka bieda, a łaskawy czytelnik mnie zrozumie.

Ojciec przechodził rozmaite koleje, różnych imał się zawodów i zajęć, na żadnem z nich jednak (co w podobnych wypadkach jest niestety naturalną rzeczą) ostać się nie mógł.

Matka posiada wykształcenia tyle o tyle, że ~~mogła~~ się z książki powadlić. ~~Jest~~ Była niepośledniemi ~~kobietą~~ ~~to jest dobrą matką~~ ~~i gospodynią~~ ciężkiej pracy fizycznej, której wydźwignąć w trudnych życia terminach ~~się~~ nie starczała, ledwie na uchronienie dzieci od śmierci głodowej.

Nie dać jakie takie pojęcie niedostatku w domu rodziców pamiętającego, ~~cofnąć się trzeba do mego~~ ~~piątego roku życia~~ przytoczę choćby jeden przykład. Kiedy liczyłem 4 do 5 lat życia w pewien jesienny wieczór, przytulony do [illegible] mającej na łonie młodszego brata Franciszka [illegible] działem przy kominie, na którym płonęły [illegible]

Kominek taki, zwany „świeczadłem", posiadała wówczas każda na wsi chata, a zastępował on lampę. Na kominku owym przystawiła matka do ognia garnek, w którym gotować się miały na wieczerzę ziemniaki. Byliśmy bardzo głodni, to też wzrok miałem wlepiony w ów garnek, niecierpliwie oczekując, rychłoli matusia tę tak pożądaną wieczerzę na misce poda. Niestety, godziny upływały, a ziemniaki jeszcze się nie gotowały, aż nareszcie znużeni i wyczerpani pozasypiamy na kolanach matki. Wtedy matka cichutko a ostrożnie przeniosła nas śpiących na łóżko i otuliwszy, ogień na kominku zgasiła. W garnku owym prócz wody nie było nic, bowiem w domu ~~nawet~~ ziemniaka, ~~ale i jarzynkobrania zadnego~~, uciekła się przeto matka do podstępu, byle dzieciom płaczu oszczędzić. ~~I tak dni kilka postępowała dziecinstwo moje mniej więcej podobne były do siebie.~~

Wostatecznosci tylko udawała się matka do rodziców swych albo też rodziców ojca, od których otrzymywała jakąś taką pieniężną zapomogę w żywności. ~~O tym już wspomniałem o dziadkach moich, muszę się tu na tem miejscu przypisać bardziej krótkie wspomnienie.~~

Dziadkowie moi - tak ojca jakoteż matki rodzice - byli to ludzie prawi, pobożni, trzeźwi, cieszący się ogólnym szacunkiem. Rodzice ojca, Tomasz i Agnieszka z Zielów mieszkali w Kielowie na tak zwanej Kępie, małym przysiółku ~~położonym od wsi, w stronie kościoła~~ okolonym zarosłemi szuwarem wodami, szczątkami starego łożyska Wisły, i posiadali tam coś 6 morgów w połowie żytniej przeniczej ziemi, w połowie łąki wody i łąki. Doczekali się trzech synów, z których najstarszym był Jan, ojciec mój, średni Walenty, dobrze mi ojcowiznę osiadły i najmłodszy Franciszek, który zostawszy ogrodnikiem, przeniósł się w kraj i stale rodzin od stron rodzinnych przebywa.

Matki moi rodzice, Mateusz i Helena z Chojnów Motyckowie, mieszkali w Sobowie, gdzie posiadali trzy morgi gruntu i płacz z zabudowaniami w środku wsi. Mieli cztery córki, mianowicie [illegible] za Marję matkę moją Gertrudę, [illegible]. Gertruda wyszła za Józefa Ordyka w Dziłowie [illegible] za Szczepana Szczygielskiego w Miech[illegible],

młodsza, zaś Anna wydała się za Karola Cząpałę z Sołowiik i przeszła na wyznanie w Sobowie.

~~Rodzice matki mojej byli analfabetami~~.

Dziadek Tomasz chłopem był piśmiennym, babka czytnessa umiała czytać, ale jej jednak była sztuka pisania. Rodzice matki byli analfabetami.

Na wyróżnienie zasługuje szczególnie babka Agnieszka. Była to niewiasta o wzniosłych zaletach ~~serca~~ i duszy cnotliwa i miłosierna, jedna z tych, o których Duch św. w Księdze przysłowień mówi: „Niewiastę mężną któż znajdzie? Daleko i od ostatecznych granic cena jej. Ufności w niej męża jest pełno; niewiasta bojąca się Boga ta będzie chwalona". Nikt nigdy nie usłyszał z ust jej przykrego słowa; nikt nigdy nie doświadczył najlżejszego przykrego wejrzenia na jej oblicze. Zawsze i dla każdego miała dobre słowo i słodyczy twarz. Nikt z ubogich nie wyszedł z domu jej z próżnemi rękami. Zbierając się do kościoła zaopatrywała się (zwłaszcza w poniedziałek przed dziadkiem) w kawałki chleba, jabłka i gruszki, orzechy, kupę, jajeczka, pierniki i t. p. rzeczy. Chleb i owoce rozdawała po drodze biednym dzieciom, które zawsze na jej spotkanie gromadnie na drogę wybiegały; mniejszym zaś przy kościele sama prosto między usteczki, które ręce wyciągały.

~~Radzicielki mojej~~ W owych czasach najemnicy otrzymywali za swą pracę u gospodarzy w czasie przedwojennym wynagrodzenie przeważnie w naturze, które zawsze na dziesięć 1 litr pszenicy czy innego ziarna - bez wiktu; w czasie zaś żniw płacono 25 krajcarów. Ten sposób wynagradzania najemników przyjęła był także u dziadka. Babka jednak swoje gospodarstwo tenże uważała za niezależne, ~~pomimo że jak już wyżej = sposób ten wszędzie był przyjęty~~ to też potrzebnym przed dziadkiem dochodziła najemnikom żywność w pole lub wprost do domów.

Gdy niemce pomalowała ją na kilka cierpiących sprzątał dziadek do obory mięsiste kości, które mieszkańcom całej parafji [illegible] kilku chałupach zarzynały się podczas [illegible] tychże kości polegała na postawieniu

bania i podanie do zażycia pewnych lekarstw, z ziół polnych pochodzących. Pomiędzy domowymi, ale dobrej ostrożności nad chorą wychodząc od babki, tak do niej się odezwały: „Nie smućcie się Kunasko, jeszcze będziecie tańcować!" Niestety chora ~~wiara~~ się coraz gorzej; cierpienia swoje znosiła jednak z miłością i z pełnem poddaniem się woli Bożej. Przed samem skonaniem zwróciła się do stojącej ze słowami: „Jezus podaj świadectwo" – i w chwili pełnem 2 dnia 16 czerwca 1877 r. po przebraniu ostatnich tajemnic życia ostatnią w ziemskiej egzystencji za-stawiwszy nagrodę z rąk Stwórcy, a śmierci jej towarzyszył żal ogólny.

Zobojętnienie i uczynności odznaczał się także dziadek Mateusz, ojciec matki. Szczególnie wnuków swych, między którymi ja pierwsze w jego wzrokach miałem miejsce, kochał serdecznie miłością [illegible] To też gdy przed skonaniem matka moja zwróciła mu pytanie: „Tatusiu, żal wam mnie?" odpowiedział: „Ej, ciebie mi nie żal, tylko dzieci (wnuków) mi żal". Zmarł 22 Września 1877 w 66 roku życia.

=

Ze śmierci babki [illegible] przebywałem w porze letniej najchętniej na Kępie u domu dziadków, gdzie tak przebywał stale brat Jan, którego tam pojęciem było panowanie [illegible] [illegible] na ogromnem [illegible] [illegible] z wnuczętami wśród wszystkich zwierząt w wyschniętem miejscami [illegible] domem Wiśle i na przeciwnym lewym brzegu tam widzianych [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] z wesołymi [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

ojcem. Był wówczas pomni na wieży kościoły
umieszczony, [illegible] wielki regar, odmierzający się
dowolnem a miłem dla ucha wydawaniem
godzin, które na Księżu dosłownie słyszeć się dało.
W te dwory dwory [illegible] sąsiedzkich a
najchętniej
nareszcie regara [illegible] w [illegible] się [illegible].
Już wówczas [illegible] mimowiednie oczarowa.
Tem, że w dźwiękach tych przemawiał do nas dziś,
jakaś niepojęta wielka, nimbem świętości otoczona
Przeszłość. Nawet obecnie jeśli kiedy słucham
na tych polach i wzrok wkieruję na sąsiedz-
kie, w blaskach słońca kąpiące się wieże, a
myśl cofuję w minione [illegible] lata, zdaje mi
się, że słyszę na jawie uroczyste głosy dzwonów i
poważne bicie regara... Błogie dzieje dziecięctwa
mego wkrótce się wam ze wspomnieniem babki złączen.
ni. A choć na Księżu został mi jeszcze dziadek,
mało już kiedy tam wyjeżdżałem. Bolało serce
i ciężko.

Odtąd chowałem się w domu przy matce i
babowie, gdzie ojciec z małemi od czasu do czasu
przerwami spędzał [illegible] pisarza gminnego
i równocześnie nauczyciela w miejscowej szkółce
ludowej. Za spędzanie tych obowiązków pobie-
rał [illegible] wynagrodzenia: za nauczanie 40 reń-
skich i 10 korcy ziarna, za pisanie zaś 70 reńskich
rocznie. O ile ojciec był przy zdrowiu, wszystko
szło jakoś; [illegible] milczał [illegible] z chwilą
powrotu jego choroby, w domu naszym rozpanoszała
się nędza.

Przy normalnym [illegible] stanie zdrowia ojca było
w naszym domu nieźle nawet wesoło. Bo, że to
ojciec odznaczał się obszerną naturą i ciętym dow-
cipem i umiał opowiadać różne historje, scho-
dził się raźni do nowego mieszkania - widzia-
łącego - i z jadwi [illegible] [illegible] [illegible]

Słowo więc które przy naszego mieszkania przestąpił, zaraz mundiatory idź ku niemu i skoro by to był najbrzydszy człowiek, weź jego rękawicę. To też mieszkanie nasze przepełnione było ze siadami, niby w kwiecie. ~~A tak z tego~~ ~~wynikało, że tylko na tych siedmiu~~ ~~Na tych schadzkach za siadzkach ojciec najczęściej opowiadał~~ ~~ojciec, co dzień doświadczał, porcie pogry~~ ~~w rozmaitości~~ z „Ferd humorów polskiego", których spo- ro ~~miał~~ na pamięci umiał. Opowiadał też ~~on~~ mianowicie wypadki swego życia, zaczęte z roku 1863 i przejścia w Prusach na zamku Kowieńskim, dokąd za udział w powstaniu w tymże roku na dziesięciomiesięczne więzienie wyroki austrjackich zaborów wojennych go wtrąciły. Potem odczytywał ojciec sąsiadom ówczesne bardzo popu- larne gazetki ludowe: „Drozd", „Chata" i „Nowiny". Pogadankami z sąsiadami przeciągały się u nas niekiedy do późnej nocy przy stołem świetle smutnej naftowej lampy ~~[illegible]~~, która i nas bydź z czasu do czasu na wi powietrzu, czego dowodem następujący wypadek: Gdy pewnego wieczora pocięła lampa kopcić, ojciec, chcąc oczyścić przegłowy knot, wziął w palce dłonią zdjąć szklankę, która jednak ~~[illegible]~~ ciężko oparzone, ~~[illegible]~~ zdjąć się nie dało. Co więc ojciec ujmie palcami za bawełnę spód szklanki zaraz mu ją odejmuje i dwiecha w palce. Przypatrywał się tej manipulacji jeden z mu- stołu zebranych sąsiadów; chcąc tedy ojciec wy- czyścić a potem znów drugie wsadzić na gorąco wytrzymałości twardej swej dłoni, całą dłonią ujął za cienką u góry szklankę — i zaraz z głośnym syknięciem raptownie dłoń cofnął, ~~[illegible]~~ wiadomie: „O... to mi słabe, że w ogóle to nie tak "parzy"...

Do cnotych naszych ojca należał Michał Boże, który kiedyś bardzo pobożnie na Boże ciało retmanił. Był to chyba wtedy, gdy ze wsi, z jakiej pochodził, przyszedł [illegible]

Wtedy to, gdy w miasteczku Tarnowcu epidemicznie choroby zabierające [illegible]

Żydzi, jak mówią, tłum przed sądem, zaczęli stosować środki zapobiegawcze, usunąć niechlubny ślad przestępstwa dokładnie miesiąc i ulicę, i przestrzegać czystości nawinęli Boziu by za pewnym ~~z nim wyjątkowym~~ na zagrodzie. udał się na kirkut i tam z miejsca słowo usłyszy przyjaciół: „Nie ma tu miejsca?" odpowiadał, że nie ma. Wybrał się tedy Bożek i zrobił. A kiedy wkrótce przybyli tam żydzi i z zaniepokojeniem zapytali: „Nie ma tu miejsca?" posłyszeli na dobitną odpowiedź: „Jest! jest dużo miejsca! dawać ich tu jak najprędzej!" — „Cemat! robaczek!" wrzasnął tłum pobożnych chasydów, miotając się z wyciągniętymi rękami i usiłując ująć Bozia, ale ~~wyrwał~~ ten wyskoczył jak z procy z miejsca, powbalał na siebie tych, którzy drogę mu zagradzali, dopadł ogrodzenia kirkuta, przeskoczył je z łatwością zwinnością, a na barany się z przyległej okolicy, gdzie kamienie wypadowych wyznawców talmudu dosięgnąć go już nie mogły, jedynie na dobitną figurę na pożegnanie im pokazywał.

Spytani o przyczynę tego tragicznego odjazdu żydzi ciągle mówią o jakiejś Miriam Ozoguicz, będącej wówczas polowym gminnym. Pewnego zimowego ranka w dniu z którym to dniu odbywał się zgromadzenie żydów z okolicznych do miejscowości Kania wpadła jedna z gorszych z lamentem, że zaraz jej rudy Mordka zabił jej ojca w jakiejś nie wiadomej, mniemam nie przyjemnej sprawie. Pozostawiwszy odrazu ojciec do wójta, którym był wtedy Mateusz Madej, rodem z Wielowsi który ojca: ~~powtarzał tłumaczenia, do którego przyjdzie~~ ~~nie jakiem kamień~~.

Wójt wysłuchawszy relacji wziął z sobą polowym przewodnik w Mordki rezydencji. Najpierw stojąc potem komory przeszukano, a gdy tu nic nie znaleziono, udano się do izby, ~~w której~~ leżą ~~i w izbie~~ ~~że po~~ przeszukania wszystkich kątów dzieci nie odkryto. ~~Dziwne tłumaczenie~~ jednak ~~pewnego~~ ~~Mordki~~ ~~tłumaczenie~~ ~~tłumaczenie~~ ~~tłumaczenie

na co raz" - protestował zupełnemu żydu, usi-
łując stawić ~~stawić~~ opór, jednak daremnie,
bo potwór uczuł raz - poi którąż również nic
nie znaleźli. Ale Miłek, nie stracił serca,
~~potem jeszcze obrony przy pomocy narodów by nas~~
~~pomnie. To nad co gdy to spotkało~~ i zabrał się
~~Miłek~~ do krzyania dotąd w miejscu oczuniętej
rany... - „Aj waj! czyście my Miłkowi ozdrowieli?"
Wtym na się żyd, przebudzony nieco - „nu, róbcie
co chcecie, nic nie zrybiecie ... ja nie umrę,
jak Boga kocham..." Tu ~~nie~~ umrał, bo Miłkowi
wykrzyczeniu już spory dostał i zapuścimy wró
żkę, aż do zamienia umarł triumfując!
„O, ja tu coś mamrocał" i, ~~przestojąc~~ dźwigając
się ~~powoli~~, wyciąga i z góry podnosi ~~całego~~
~~ciężkiego~~ gąsiora! Wreszcie przemawia
żyda, że nie wie nic, jakim „cudem" gąsior
aż tutaj wlazł, nic nie pomogły. Cyrulor
zawieszono mu na klamce i tak ~~odebrano~~
żyda popędzono ~~przez miasto~~ do domu
~~z tego miasta~~ ~~sądu~~ ~~mury~~ ~~stu~~ ~~w~~ ~~Rodzie~~ ~~rozbity~~
~~Opatrzyć~~ ~~Lemiesza na niespodziewanych~~ ~~i~~ ~~złoże~~ ~~mamrotanych~~.
~~Tak~~ ~~O~~ ~~zatrzymanych~~ ~~tego~~ ~~miasta~~.

Starsza generacja onych czasów odznaczała się
prawie z analfabetów, mimo to nie brakło wśród
tych niepiśmiennych ludzi prawdziwych talentów, i
gdyby w miejsce Karasia stali szkoły, ~~bodaj ele-~~
~~mentarne~~ nie potrzebowalibyśmy wzdychać się dzisiaj
na niedołęstwo naszej. O jednym takim analfa-
becie z Wielowsi, ~~którego podobno wyrobiono w pamięci~~,
odznaczającym się wybitnemi zdolnościami Tatuszyo ~~na~~
~~mowach~~ wypowiada się mowa wzruszająca, opowia-
dał mi ojciec. ~~Był to chłop mocnego rozpostarcia~~
~~potężnego wzrostu.~~ Wszystkie niemal pieśni
kościelne, jakie ~~umiał~~ miał w pamięci, na pacierza-
nie i bez wyjątnienia przerabiał na swój sposób
stosownie do okoliczności. Jak zaś np. ...
z nim do bitego pijanego chłopa ~~który~~ ...
naintonował:

„W błocie leży,
Który przybierz
Pijanego ratować?
Tiarrumarecrki przybywajcie,
Pijanego wyciągajcie,
Nie może się rady dać".

Żadne wesela, chrzciny, zabawy nie obeszły się bez nieco nazbyt mile bujnej wizyty. Wydarzała nań jedna z gospodyń córkę za pewnego pożałowania Tego Kamulera, ~~który~~ a potykającą już dobre na dobie Tysiąc, a za którego, mówiąc nawiasem, iść dziewczyna nie chciała, musiała jednak ulec stanowczej woli matki, której imponował majątek pana młodego. W trakcie zabawy weselnej chciała matka przywołać dzieci po imieniu, lecz w sum raz zapomniała, jak się one zwą. Zauważył to nasz poeta i wbrew ~~zaprzeczał~~ ~~wydłużył całą improwizację~~:

Zapomniała matka, jak na dzieci wołać:
„Podź-że tuty bestio, pojedziemy orać"...

Wybuchł weselników wybuch na biednego siwucha. Tylko pani młoda rozpłakała się a ukrywszy się w kącie narzekała na matkę, męża i niefortunnego oratora.

Przygnomija mi ~~w swych czasach~~ ~~za młodu chłopięcych lat~~ tak pod względem zewnętrznym jak i duchownym inny miała wygląd. Ludność była uboga, pracowita, pobożna. O każdej porze roku budziła się ze snu bardzo wcześnie – przemyciwszy z pierwszem pianiem koguta, a latem dzień rozpoczynała śpiewaniem Godzinek. Tak samo mając udać się na spoczynek, nabożną pieśnią dzień kończyła. – Umarł ktoś we wsi, miano zwyczaj zapraszać do domu żałoby któregoś odmawiającego się niższą modłą oratorską sąsiada, który śmiercią zmarłego w stosownej przemowie przeprasał ziemię, po której ~~chodził~~ deptał, wodę, którą pił, słoneczko, co mu świeciło, przyjaciół, krewnych, rodziców i t.d. Przed każdą zaś spowiedzią wielkanocną chłopaki zwabiając się do niej, chodzili po ~~dom~~ domach i przepraszali nieznajomych za wyrządzoną im krzywdę, o sprawcy której pozostawiony najczęściej właśnie dopiero teraz się dowiadywał.

I nie mogę powiedzieć, żeby w czasach o[dle]głych [wi]ele na wsi było. Prawda, że pod [wz]ględem oświaty i pojmowania spraw ogólnych ludność [sta]ła bardzo nisko jak niemniej pod względem

i a, zresztą z takiego wynagrodzenia z gruntem dorobku, o ile drobna garścią objąć się mogłem, i wypełnić i matkę melleć, dopóki i ostatnia ziarnka z młyńskiego, pod dającego się na jednym kamieniu, zmarnego „ducą", nie znikło między wirującym kamieniem. Matka bowiem, przywykła do ustawicznej pracy pragnęła tego i mnie uczyła, a nie widząc we wsi innych i lepszych, na ubogie gruntu nie potępionem opodal wiatrakiem.

Radość widzieli lekcji pan przybyłej do Sobowa do klasy pierwszej obszernej, gdzie oprócz mnie jeszcze dwoje dzieci i wielkiej, która ujęła mnie za rękę, i wyprowadziła na środek izby, gdzie stał pulpit nauczyciela, a przy nim ławka dla uczniów. Na tej wskazała mi miejsce i ja również chodziłem z książkami do domu, wszystko co tam słyszałem, ojcu opowiadać.

W szkółce sobowskiej rozpoczynał się nowy rok szkolny, a nauczycielem ustanowiony był mój ojciec. Do szkoły tej wówczas i ja zapisany. Ojcowie ze opiekunowie nie chętnie dzieci do szkoły oddawali, nie chcąc przebywać się wyrzucenia w domu, a głównie przy pasaniu bydła, ale że z wójtem dlatego ze pierwszy w takiej sprawie nie było, zatem chcąc ze nie chcąc posłać musieli. Rozpoczął tem więc naukę od a, b, c na elementarzu, którą w domu w wolnych godzinach uzupełniałem.

Budynek szkolny, stojący mniej więcej w środku wsi na obszernym piaszczystym placu w pobliżu kościoła gminnego. Składał się z dwóch przestronnych izb mniejszej sali, przedsionku i [illegible] stóp poświęcającej pulaw: dalej dzieci i zakrystyi, w którym przechowywano Księgi i akta gminne. Wzdłuż przy ścianie naprzeciw drzwi wchodowych stół na stopniach stół dla nauczyciela, wzdłuż ścian bocznych rzędy ławek, nieco ku tyłowi na których dwie czarna tablica przy stopniach, na których przybita była biała kartka z wymalowanym przez ojca ołtem, tak znana „ośla ławka", między na pierwszej ścianie obok drzwi wiszał spory krzyż z figurą Zbawiciela którego stopy z wchodzących na nią dzieci zwłaszcza

materjalnym dnia ówczesnego brakło; odznaczała się przecież mimo to szczerą wesołością, choć rzeczywista była pracowne bez porównania więcej i w cięższych niż dziś warunkach. I nie pomyłę się gdy powiem, że do rozjaśnienia szarzyzny życia naszego ówczesnego ludu przyczyniały się niepomiernie chmielowe obrzędy, pobożności i różne hucpy i obchody, z których wiele zaniknęło dziś zupełnie czego szczerze ~~x~~ wypada żałować.

Szczególnie oryginalną była owych na wsi za lata a właściwie pustki w poniedziałek wielkanocny tak zwany „lejek" albo „święty lejek", polegający na wzajemnem oblewaniu się wodą między parobczakami a dziewuchami. Do powrocie z kościoła dnia tego zbierali się parobczaki przed domem gdzie znajdowała się jedna lub więcej dziewuch. Do izby zazwyczaj bardzo trudno udało się im pierwszym dostać, bowiem dziewuchy na ów dzień przed nimi się zabezpieczały, przymykając drzwi sutryny drewnianą ramą, co jednak nie uchroniło ich od mitręgów, którzy zawsze znaleźli jakiś sposób na wyłamanie ich z ukrycia. Skoro więc dziewucha wychyliła się poza drzwi, wyciągał parobczak z zasadzki i uwięził ją przytrzymując; ta zaś wiedząc, że do izby wpuścić się już nie może, a nie chcąc dobrowolnie wpaść w ręce oblubieńca, pędem zmykała do domu najbliższego sąsiada, gdzie jednak zdarzało się parobczaki przetrzymywali ją i wówczas w dwóch pod ramiona, wlekli przemocą do studni, odkąd przybyli z nią wracali do domu wyrwać się z uścisku żołnierzy do studni, wyciągał konew i metodą Kneippa lał z góry na głowę trzymanej daremnie szamocącej się dziewki strumienie zimnej jak lód wody. Co gdy zobaczyły inne dziewczęta, przybrały w numery niewieściuchne w spódnice i gumiaki z nożyc uszyte, pracując się za kolejną odwagę, - a tych już się jak wyżej zbliżyły, pozwalali chłopcom do odwagi wlekli przemocą dziewkę, a przybyłe chwytali - i oblewali co władza. Ma się rozumieć że tak gruntowne dziewczęta, nie mając [illegible] zemsta, teraz przechodziły do roli zaczepnej - i [illegible] zemsta się ogólna gonitwa i wzajemne [illegible]

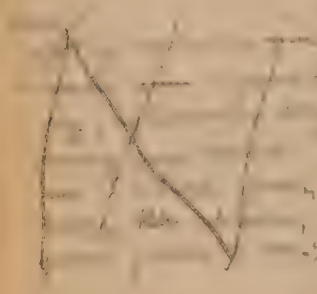

Starsi zaś nietylko że pustoty tej nie ganili, mówiąc: „niech się tam dzieci rozerwią", ale sami w chwili na ulicę owej przypatrzenia się ignorancji ludzkiej. Nie idzie z oczu patrzeć na te znamienne oderwać się do matki: „Kasiu, a może byśmy się tak zgromadzili może tańcować?" i przy tych słowach chłopiec z twarzą tryumfującą dysponował się pleceniu warkoczy. — „A ty, zbereźniku!"... krzyknęła rozgniewana podchodząc się i grożąc ręką. Słowa z której obydwie dziewczęta wpadły nowy — „a ty stary zbereźniku, dam ja ci!" Ale grożąc nie czekając, aż mu ziewa odwrócenie drugiej dawał drapaki z placu. Kobiety te nie mogąc mężów się odwrócić przeważnie, obchodzą przechodzącego mimo sąsiada.

Oj, byłoż to, było napatrzeć się czemu a uśmiać się, a dusz rozweselić! A choć po takiej zwłoce rzadko kto z biorących w niej udział słuchą miał na sobie, wkrótce przecież żadnej nikt nie poniósł, ubierano się bowiem wówczas nie w te chałupy obcą tandetę, jak to niestety dzisiaj się dzieje, lecz w prosty z domowego płótna strój, który mu starowyto powieści i wyjmuje, by ślad przemocenia znikał.

Niejeden z dzisiejszych wysublimowanych elegantów opisaną wyżej pustotę zwłok nazwać średniowiecznem zacofaniem a nawet barbarzyństwem. Co do mnie, to wolałbym by dawne owo obchodzenie nikło, a niekiedy natrafiał przypadkiem to niezręczne, w powszechnej dziś modzie będące „obchodzenie" w szynkownikach.

Z dawnych zwyczajów dochowało się jeszcze wyraźnie ~~w ostatnich latach~~ obchodzenie „sobótek", ale już zanikające. Obchodzenie sobótek polegało na paleniu ogni w noc św. Jana, gdzie zgromadzeni parobcy z dziewuchami tańcząc dokoła ognia, śpiewali stosownie pieśni, jak n.p.

Grzmią wozy, grzmią na Bukowinie
"Kasieję ja tatarecki na tej nowinie,
I biały Janie, a któż tam będzie przed nami.
Nadobny Jurieńko konie pętywał,
O biały Janie" i t.p.

Z pięknego tego starodawnego zwyczaju [illegible] stronach tych nie pozostało ani śladu, prócz [illegible]

Kijża, w szczególności Ks. Julian Łoszczyński, długoletni i zasłużony proboszcz wieloniejski, wybitny konserwatysta) zabiegali za utrzymaniem go, i dziejsza ludność niema pojęcia, jak to się odbywało. – Utrzymały się do tego przesądy wiara w gusła, czary, uroki i t.d. Najsmutniejszą chyba stroną wsi owych czasów było zaufanie ludności do owczarzów – znachorów i znachorek, do których we wszelkich przypadłościach i chorobach po radę i pomoc się udawano.

Wójtem w Sobowie był wówczas – jak już wspomniałem – Walenty Madej, u którego przez jakiś czas komornem mieszkaliśmy, wspólnie z gospodarzami w jednej izbie. Chłop to był światły, piśmienny, co w owych czasach na wsi między starszymi ludźmi należało do wyjątków. Nie mówiąc o wsi gminie piastował urzędy, obrońcy, ławnika, przysięgłego i bieglego; dogłądał nawet, by w każdym domu panował wzorowy porządek i czystość, a zauważone w której chacie niechlujstwo wytykał świato gospodyni, ochędożne pań i zaradne niewiasty za wzór innym stawiał. To też bywało, że słowo która gospodyni zauważyła zbliżającego się do jej domostwa Madeja wydawała zaraz drugiej otuchy: „O Boże! Madej, Madej idą!... a zamiecie wikta nie dano izbę, a myślisz wójtek kryto, a duchem... o Matko Boska!..“ i biegając od kąta do kąta, przeglądu nie gnuć z izbę robiła. ~~w izbie~~

Był Madej postrachem kumpanów wszelkiego rodzaju, to też ci nie lubili go, a już pijący wprost drżeli przed nim. Bo też do tych ostatnich był ~~bardzo~~ bezwzględnym i każdego napotkanego na wsi nieprzytomnie się zachowującego gorszącego zwolennika rozumu nie pobłażliwym gminnym chrztem i bez ceremonji do gminnego aresztu puszczał na suchy chleb i wodę; kto się usiłował wymknąć się lub chciał bić polonych, temu nakładał na ręce kajdanki. – Tę samą karę stosował także i do nieletnich przestępców w gminie czy to za kradzież, czy też za wszczęcie zwady w cudzych ogrodach i polach. Pobyt ów w odziadywanej izbie wynosił zazwyczaj od 6 do 24 godzin a raz nawet i trzy dni palenia od cierpiącej popełnionego [illegible].

Bywało, że jakiś wyrostek dostał się [illegible] gdy tegoż ojciec lub opiekun się dowiedział, szedł prosto do wójta i szedł prosić, by polecił [illegible]

którego w gospodarstwie niezbędnie potrzebował. ~~Nam~~ Madej wszakże nie był tak tutwo ustępliwy i oświadczał krótko: „Niech odpokutuje, na co zasłużył". Gdy atoli interesowany prośby ponawiał: „wypuście go, wójcie, już ja mu dam „pucówkę", a będę odtąd pilnował, by ~~więcej~~ podobnego zalgania się więcej nie zrobił" — dał się wójt w końcu nakłonić, polecając połowemu uwolnić z kozy wyrostka. Siedli tedy interesowany w towarzystwie połowego ~~na~~ aresztowi, — i kiedy połowy odmykał drzwi kozy, gospodarz ~~stał~~ naprzeciw wyjścia stał z przygotowanym powrozem, którym wychodzącemu z aresztu uczniowi moralność na plecach wykładał.

Pamiętam, gdy pewnego razu do naszego mieszkania jako kancelarji, gdzie oprócz licznych urzędników był także obecny wójt Madej, z kilkoma chłopami wiejskimi gminnej, dwaj połowi przyprowadzili jednego z miejscowych gospodarzy bez wiadomości sołtysa Madeja, Michała S., który lubił zbyt często się upijać, a ~~kiedy~~ upomnienia wójta i rozkazu kary nie zdołały skutku, a nawet S. począł maltretować żonę, rozkazał Madej skuć mu kajdankami ręce i przetrzymać dni parę w areszcie, aż żona rozgniewanego pocięta w kościach przyjść za mężem, — i oto właśnie prowadzą z aresztu tutaj go przyprowadzili. Przestępnika próby pochwalił S. przykładnie Pana Boga, wysłuchał upomnień i wymówek, w których Madej przedstawiał opłakane skutki pijaństwa, przyjął poprawę, a płacząc jak dziecko, padł na kolana, skute kajdankami ręce wzniósł ku wiszącym na ścianach obrazom świętych, i tak się modlił na klęczkach, a poprawę w dalszym ciągu przyrzekał. Aż Madej zdjął mu z rąk kajdanki. Wtedy S. wyjął go na nogi i ucałował mu rękę, a następnie wszystkim zgromadzonym, mimo wahań z ich strony, to samo uczynił.

Biorąc z powyższego miarę zdawałby się mogło, iż Madej był człowiekiem despotycznym. Przeciwnie odznaczał się przytem wielką prawością charakteru i szczerością serca, czego przykładem następujące zdarzenie. W dzień Nowego 1875 czy 1876 roku upowodowany ważnym interesem udał się Madej do Tarnobrzega, zaopatrzywszy się poprzednio na drogę w placek, który w torbie skórzanej umieścił. Przypadek zrządził, że ktoś mu ten placek z torby wyciągnął. Wróciwszy późnym wieczorem do domu żalił się, że głodny, gdyż od rana nic w ustach nie miał. Ktoś z domowników zwrócił mu uwagę,

Madej

rè przecież placek na drogę z sobą wziął. Madej
że na to: „Prawda, bo jamii dobry człowiek wyjął
mi go z torby; zresztą jedem już w domu to się, owszę,
a on może nic więcej prócz tego placka nie miał do
jedzenia". Słysząc to ojciec mój, wtrącił: „A bodaj się
nim udławił". Lecz Madej uspokoił ojca, mówiąc:
„Dobrze mówił, że miał to mu dać Bóg, niech mu
wyjdzie na zdrowie".

I mimo tylu wybitych palet, nie był Madej
wolnym od przesądów i wierzył znachorom, czego do-
wodem następujący mały obrazek: Ojciec mój a Madeja
dorosły już parobczak, imieniem Adam. Otóż od
pewnego czasu cierpiał on bóle w nodze, co czyniło
go niezdolnym do pracy. Chcąc parobka wyleczyć
posłał Madej po znachorkę z miejscowości Mamonia.
Znachorka baba nie stara i dobrze wyglądająca rozma-
ściła olejami położyć się na ławce na środku izby
i rozkrzyżowanemi rękami. I kiedy ten zastosował
się do jej żądań, baba wyjęła dowód dobrego
wędrowania, nadepnęła mu na nadgarstek obu rękami
bolącą nogę. Ciosy wydawał rozdzierającym głosem:
„O Boboga!.. Znachorko ratuj mnie!" błagał zwracając
wytrzeszczone białka ku memu ojcu - ale miłosier-
nie; nikogo nie wzruszył, na twarzach przypatrujących
się tej dziwnej operacji domowników oprócz zimna,
flegmatycznego obojętność jakiejby się działa rzecz na-
zwyklejsza w świecie. Musiał więc biedak wytrzymać,
dopóki mu baba powtórnie nogi nie przedepłała.
Przez prostą że taki sposób „leczenia", zdrowia choremu
nie wrócił ale nabił go kalectwa na całe życie.

Podobnego rodzaju praktyki uprawiane bo-
wiem na wielką skalę, i nic dziwnego, skoro nawet tacy
Madej, ani nawet ojciec mój od znachorów stronić od
znachorów nie umieli.

II

Szkółka w Sobowie. - Ostatni liczny. - Utrata stanu.

W życiu mego ojca zdarzało się - o czem już na
początku wspomniałem - że ci sam do dnia nie bu-
dzy Kurej znalazł się bez zajęcia. Wtedy najmował się
sąsiadom do młocki czy innej roboty w polu, na
zwykłem dziennem wynagrodzeniem. W porze
zimowej, gdy o jakąkolwiek robotę poza domem
było trudno, siedząc w domu dłubał, cyno-

ludziom święte obrazki w tekturę za szkło, którą to sztukę przyswoił sobie w dawniejszych latach. Była to dlubanina żmudna, dużo cierpliwości wymagająca, ale rzecz sama wykonana bardzo ładnie. Sąsiedzi lubili taką ozdobę obrazków, ta też i roboty ojcu w tym przypadku nie brakowało. Zarobek jednak w ten sposób uzyskany był zawsze mały, gdyż za cały tydzień ciężkiej dłubaniny zdołał ojciec zarobić zaledwie 40–80 centów. Poratem znał ojciec także sztukę introligatorstwa, dającą cokolwiek większy zarobek, zawsze jednak marny, to też wynagrodzenie w pieniądzach za takie roboty rzadko kiedy ~~ojciec~~ brał, radowiejąc się zapłatą w naturze.

Matka także najmowała się ludziom do zimowego prania ręcznikowin i tym podobnych robót w pole, na zimę zaś przyjmowała od sąsiadów kądziel, którą całymi dniami i wieczorami przy migotliwem świetle oparka przędła na wrzecionie, otrzymując za to wynagrodzenie również w naturze. ~~Trzeba bowiem zaraz~~ że ze owych czasów każdy posiadacz choćby małego skrawka gruntu, uprawiał len czy konopie i nie było poprostu w zwyczaju domu, w którymby się na strychu nie znalazło. W tej porze zimowej podczas wieczorów strzechy we wsi rozbrzmiewały dźwiękami. Podam, że matka moja na strzechę dworską zawsze była zaproszona – i chętnie by dziś płótno jej wyrobu zobaczył, niedługo przeto wiary, że to płótno domowej, ludzkiej ręki.

Ojciec, siedząc w domu przy dłubaniu, urozmaicał sobie czas śpiewaniem różnych świeckich pieśni jak: „Nie tak, jak ilko teraz bywało", „Za dawnem nie prze" itp.; tę drugą śpiewał najczęściej. Z nabożnych to pieśni śpiewał ~~dużo~~ najchętniej: „Maryo, nieczuła oprócz pieśni „Jobrawuc Ciebie święta" żadnej pieśni do dzisiaj słyszeć, której pierwsza zwrotka brzmi:

„Aniele, coś mi dany
Gdym ten powitał świat,
Tyś wierny, mój kochany
Przewodnik, piastun, brat" –

a której słuchać bardzo lubiłem.

W tym czasie mogłem już w domu na coś się przydać. Ile razy matka chciała zerwać [illegible] ziarna, przynosiła mnie do żarna [illegible] ryche przystawiwszy stołek, stawiała mię na nim –

Tomek po poprzednim pochwaleniu Pana Boga
czego ojciec bardzo przestrzegał. Nauka rozpoczynała się zawsze stosowną pieśnią czy modlitwą,
do której za przykładem nauczyciela wszystkie
dzieci klęknęły, potem po skończonym ~~obecnym~~
uczniowie i uczenice odbywali się nawza-
jem. Żydowskie dzieci do szkoły tej przystępu nie miały.

Między uczniami było ~~to~~ dużo nieforsnych ~~dzieci~~
nieposłuszeństwa, by ich utrzymać w przyzwoitem zacho-
waniu, wychowawca ojciec przykuł jednego ze starszych,
wzorowo sprawujących się uczniów, który, wziąwszy do
ręki długi kawał rzemienia, chodził po sali między
klęczącymi uczniami „pilnując" obydwóch
tym rzemieniem ~~nie~~ lekko i do porządku
przywracał. I dziwić się tej metodzie nie trzeba,
nieforność bowiem niektórych chłopaków prze-
chodziła wprost miarę ~~pojęcia~~; oto np. jeden
z nich, syn miejscowego wójta, idąc do szkoły
zabierał z sobą sznur, którym niedbałych najbliż-
szej sobie uczniów „mierzył" po łydkach...
Do takich niesprawnych stron ~~[illegible]~~ stosował
chłostę. ~~[illegible]~~

Oprócz czytania, pisania, rachunków i zasad
wiary uczyły się dzieci także śpiewu, ku czemu
przeważnie ojciec parę śpiewników z nutami. Wiele
z tych pieśni nie zachowała się w całości w mej
pamięci, niektóre zaś zwrotki pamiętam jeszcze.
Dzieci śpiewając naprzykład:

„Nauczyciel dobrze prawi,
Że w pracy nagroda,
Niech go Pan Bóg błogosławi,
Żegnać nam go szkoda,
Dana, dana, dana! Żegnać nam go szkoda!"

ostatni wiersz zwrotki odśpiewywały z mocą i
ochotą, właściwą swemu wiekowi. „Dana, dana, dana!"
brzmiało donośnie w takt dźwięku młotów w pobli-
skiej kuźni, wywołując ~~tem~~ uśmiech radosnego
zadowolenia na twarzy [illegible]. Przy [illegible] wy-
mawianiu tego „dana dana dana!" ojciec bynaj-
mniej nie gniewał, wychodząc z założenia
[illegible] dźwięku młotów uczyły i dodawały
pilności w nauce pobudki.

Te to śpiewniki z nutami miały w naszej szkółce

dwojakie przenacrenie. Który z chłopców za wiele i niesprawnie brnił, wyprowadzano go z ławki na środek szkoły i smurano. Kłaść się na osłej ławce. I tedy w nogach leżącego stanął jeden z tęgich chłopców z łozą w ręku, brat ojciec śpiewnik, a rozwiązując go i podsuwając kartki przed oczy leżącego pytał: „Ma jaką to nutę?" Chłopak patrzy na podsunięte mu kartki śpiewnika i milczy. „A jaką to nutę?" powtórzył nauczyciel — i w tejże chwili na delikatną część ciała leżącego spadły raz. „O! Boga... Boga!" — wmawiał chłopiny, wierzgając nogami. — ~~„O! Boga! Boga!"~~ — „To dla ciebie, nie dla Boga" — mawiał ~~wtedy~~ ojciec, i po wymierzeniu ~~kilkunastu~~ ormacronej ilości kijów upominał ~~go~~ zwykle krótko: „Teraz zapodziewam się, synku, że na przyszłość nie będziesz mnie zmuszał do udzielania ci takiej lekcji!" ~~Pocem~~ chłopak przepraszał nauczyciela i wracał do ławki. ← Siedzenie ~~na~~ „osłej ławce" przenacrone było dla niewinnych.

Oprócz opisanych kar stosował jeszcze ojciec do upartych, niepoprawnych leniwych uczniów oryginalny rodzaj kary, tzw. „osłe uszy". Z brzozowej kory wycinano szerokie około 6 cm. odpowiedniej długości pas, którego końce z sobą łączano i tak powstałą opaskę do nakładania na głowę. Podobno wycinano z tego samego materjału dwa mniejsze uszy na podobieństwo oślich, które uprzednio do przygotowanej poprzednio opaski przymocowano i tak powstały owe „osłe uszy", które nałożonemu na nie uczniowi nakładano. Ten rodzaj kary nakładał dla najcięższych. Bywało, że ukarany w ten sposób chłopak, nietylko że tak „odznaczony" pozostawał na osłej ławce, ale nawet w razie cięższych przewinień szedł wraz do domu, przez współuczniów odprowadzany, nakazując ~~mu~~ mu przez całą drogę na wszystkie, ~~nie~~ pochlebną uwagę ze strony przechodniów i tę znamienitą ozdobę stanowych i dzieci a za przybyciem do domu brat ojciec. Zdarzało się przyniedbany do domu, zrywał sobie z głowy tę ozdobę, ~~zaraz~~ rzucał ją na ziemię, zapierał się [illegible] dość rzadko, gdyż za przybyciem do domu [illegible]

tieki podlegał zimowajca „mutom".

Poratem ojciec jako nauczyciel dbał o rozwój fizyczny dzieci urządzając im od czasu do czasu tak zimą jak latem w dni pogodne tzw. „spacery". Szliśmy więc zimą gromadnie na ślizgawkę, latem zaś na piaski za wsią. Na spacerach takich oddawaliśmy się ćwiczeniom fizycznym, a razem ~~pustotom~~ swawolom. Na piaskach wetknąwszy odpowiedniej długości kij i zawiesiwszy na nim czapkę, każdy z nas jeden po drugim popisywał się zręcznością: rozpędziwszy się w biegu przeskakał w miejscu skoku czapkę na kiju zawieszoną. To znów próbowaliśmy swych sił, we dwóch ujęwszy się za bary; który przeciwnika na ziemię położył, ten zbierał pochwały. – Dziewczęta bawiły się osobno.

Do naszej szkółki zaglądał często wójt Madej, radując dzieciom pytania i zachęcając je do pilności oraz nakazując posłuszeństwo względem nauczyciela.

Z krótkich tych chwil swobodnych pamiętam jeszcze ukazujących się od czasu do czasu na wsi wędrownych śpiewników, o których w szkole śpiewaliśmy ze śpiewnika:

„Bywało, mówią, czasy dawnemi
Żyli śpiewcy na naszej ziemi
I chodząc z pieśnią z progu do progu,
Głosili chwałę kraju i Boga".

Dla tych to śpiewników ojciec mój żywił prawdziwą sympatję i skoro tylko wędrującego więc śpiewaka zauważył, zawołał z izby sąsiedniej, przywitał go do stołu i prosił do zagrania. Grał więc śpiewnik na lirze i śpiewał – najczęściej okolicznościową pieśń nabożną, – a my słuchaliśmy; albo też dzieci śpiewały pieśń o ostatnich śpiewnikach, której pierwszą zwrotkę powyżej przytoczyłem, a śpiewnik im przygrywał. Po opuszczeniu szkolnej ławy, już więcej śpiewników w stronach tutejszych nie widziałem.

„Nie wiem przyczyny, jak się to stało,
Ale śpiewników wciąż ubywało
I coraz smutniej pieśń liry brzmiała
I coraz ciszej – wreszcie skonała".

W takich warunkach ukończyłem siódmy rok życia.

→

Jakkolwiek pierwsza młodość moja szczęśliwą nie była, to dalsze lata życia o wiele smutniej mi płynęły. Aż dotąd byłem zdrów, odczuwałem życie w całej naturze, co pozwalało mi łatwiej znosić niedostatki. Podobało się przecież Panu Bogu odjąć mi słuch. Dotychczasowy więc świat głosów, którym tak krótko

cie.rutem się, zamieniał dla mnie zupełnie.

Żegnajcie mi zatem wszelkie słowy natury, które dusze mej przez krótkość padołeczna mego porozumieniem były.

Żegnaj świergocie przymiarzanych do strzechy wiosennej wróblich gromadek i ty lotnych jaskółek szczebiocie w podlasza.

Żegnaj cudowny hymnie (starego stworzenia) zawieszonego w wiosennej porance nad budzącą się z letargu zimowego ziemią, ~~starego stworzenia.~~

Żegnajcie rzewne słowików trele, zamieniające w przybytek aniołów ciszę wonnych wieczorów wiosennych.

Żegnajcie wy polnych świerszczów ćwierkania wśród tchnących aromatem pól w jasne letnie dzionki, i ty, rzarowna żabich chórów kapelo, w predmocki majowe.

Żegnajcie szmery wód i poszumy pól „wypłaconych pszenicą, posrebrzanych żytem".

Żegnajcie kochane dźwięki serdecznych słów matki, ojca i braci.

Wdzięczna melodjo pasterskiej ligawki, srebrzysty głosie ~~dźwięczny~~ dzwonku, krówek porykł, koników rżenia — żegnajcie, żegnajcie!

Nieubłagana ręka Przeznaczenia odbiera mi was i zamyka w wyciosaną z głazów martwoty trumnę. I spuszcza tę trumnę w nierozłębiony jak wszechświat grób.

A na grobie tym zatyka aż po gwiazdy wysoki, a spadów łuku sklepienia niebieskiego ramiona mi symbol sięgający krzyż.

I da mi w zamian na nierozłączną towarzyszkę życia (towarzyszkę) ~~towarzyszkę~~ ~~nieruchomą~~ wrogą, pełną niemego majestatu ~~uroczystego~~ ciszę, umarłych kochankę.

Żegnajcie, żegnajcie!

. . . . . .

Powodem utraty słuchu była ciężka, kilka tygodni trwająca choroba, której przyczyny trudno ustalić. Pewnego wiosennego wieczornego dnia [illegible] moi wybierając się do miasta polecili mi, bym podczas ich nieobecności dorzucił krowie w południe pary. Od rana tegoż dnia czułem się jakoś nierodzaj, co wszakże nie przeszkadzało mi krzątać

się koło domu. W południe, wykonując polecenie rodziców, pośredtem ~~po więzkę siana~~ do stodoły. Wredtce do mnie, mimo że zostawiłem otwartą. W chwili, gdy z siana wychodziłem, gwałtowny wicher uderzył we mnie z taką siłą że, cofając się, ramą uderzyła mię w skroń tak mocno, że ta ostra się odezwała i mię ze mną na ziemię upadła. Pomimo tak gwałtownego uderzenia, podniosłem się z niemi, z tą tylko a co dziwniejsze, ani bólu ani też ogłuszenia prawie nie czułem. Od tego jednak dnia rzadko poczęłem na zdrowiu upadać wreszcie rozchorowałem się tak ciężko, że w mię wyzdrowienie wszyscy wątpili. Młoda natura przecież przemogła i powoli wracałem do sił.

Choroba nie odrazu pozbawiła mię słuchu, lecz zauważył on stopniowo, i jestem przekonany jestem, że gdyby rodzice moi więcej mieli świadomości i na czas pomocy lekarskiej wezwali – byłbym zapewne słuch zachował. Dopiero w parę miesięcy po ogłuchnięciu matka udała się ze mną raz, i drugi ~~drugi~~ i trzeci do lekarza w Turnie. Potem zaś stosowano mi środki podług wskazówek rozmaitych miejscowych i zamiejscowych znachorek i „doktorek", a gdy i to nie pomogło, chodziłem z matką do ówczesnego dziedzica w Żarnowicach p. Wojnarowskiego*) – lecz byłto już zachód późniony. Wówczas ojciec, na podstawie wyczytanego w gazecie ogłoszenia sprowadził malutką flaszeczkę tzw. „olejku słuchu" dra Schippera z Wiednia za cenę coś 6 reńskich – i tamże napróżno.

Utratę słuchu odczułem w początku może nie tak boleśnie, niżby się zdawało, albowiem ojciec opowiadał mi rozmaite, nawiasem mówiąc zmyślone przykłady, jakoby ten a ten po tylu a tylu latach całkowitej głuchoty odzyskał wreszcie słuch, pocieszał mię nadzieją że i ja tamże wkrótce przebędę. No i żyłem tą nadzieją, zawiodłem się co prawda, lecz zawsze z wiarą w lepsze jutro.

*) Edmund Wojnarowski, właściciel małego dworku w Żarnowicach nad Wisłą, tuż u stóp Sandomierza, był bardzo uczynny dla okolicznej ludności i miłosierny. Jako znawca się na praktyce lekarskiej [illegible] on bezpłatnie porady chorym z lekarstw z własnej domowej [illegible] to przez okoliczną ubogą ludność zawsze był oblegany. Umarł [illegible] tak jak żył, nie pomnę jednak którego roku. Ale wiecznie o nim pamięć w okolicy żyje po dziś dzień. Z dworku jego w Żarnowicach dziś już [illegible]

Odtąd rozpocząłem smutny okres życia. Mimo upośledzenia fizycznego, czasu nigdy nie marnowałem, gdyż w domu naszym próżnowania nie znano. Pomagałem więc matce w robieniu porządków w domu, mleć w żarnach, robić w polu, to znów podczas ogólnego ruchu warsztatów tkackich, nawijałem przędzę na cewki; przy ojcu wprawiałem się w oprawianiu obrazów, a w wolnych od pracy chwilach brałem książkę, tabliczkę z rysikiem albo ołówek i ćwiartkę papieru i oddawałem się nauce.

Pracy więcej (niżeli) jak na swój wiek dużo i to ciężkiej pracy. To też przeważną dla mnie częścią rozrywką było wymykać się w upatrzonej chwili z domu i przebywać z rówieśnikami na pobliskim błoniu lub w polach, co znów rodzicom się nie podobało, i to nieraz z tego powodu karcili mnie, a do nauki popędzali. Myślę, że taką przesadną troskliwość o naukę dziecka stosują z reguły niejedni ojcowie, co jest wprost błędem. Osłabia to bowiem energję dziecka, upośledza nietylko fizycznie ale i umysłowo, doprowadza wreszcie do stanu apatji. Ale dla mnie, jako zmuszonego żyć w grobowej samotności był ten przymus męką, tem więcej, że pracy się nie lękałem, a do nauki wielkie zamiłowanie miałem. Jednak Jednym dalszym przykrem tego przymusu było i to, że nie mając możności częstszego przebywania w gronie rówieśników i pozwolenia czy pobawienia się z nimi, żyłem w milczeniu, co znów pociągało za sobą stopniowo zanik mowy.

Niechże więc rodzice, których dzieci obdarzył Bóg szczęśliwymi przymiotami zdolnościami umysłu i rozpalił w nich żądzę zdobycia nauki i wiedzy, nie zmuszają tych dzieci do bezustannego ślęczenia nad książką, i to wtedy, gdy dziecko cieszyć się pragnie wtedy, gdy dziecko cieszyć się pragnie wytchnienia. Niech im nie bronią swobodnego pobawienia i pozwolenia w polu, uważając jedynie, by pustota tamta nie przekraczała miary. Niech ta dziecina, ta przemiła jasnem słonecznem oblana światłem, to dłonią stwórcy pisana wszechmądrości księga, z której każdy człowiek, i wszelkiemi stworzeniami czytać umieć potrafi. Mamy tego na lepszy dowód ptaki natura. Ptak żyjący na swobodzie, przecrujące zmianę pogody, przeczuje zimę i bez przewodnika trafi do cieplejszych stron na drugą półkulę, gdy natomiast ptak urodzony i wychowany w klatce, wypuszczony w końcu na wolności

zbłądzi i zmarnieje. I tak jest w całym świecie wszechstworzeń. Człowiek, wychowany w wielkiem mieście i wykształcony, jak to się mówi „wszechstronnie", jednak w młodości nie obcujący nigdy albo bardzo mało z przyrodą, wszystko będzie wiedział, lecz będzie ta mądrość sztucznie nabyta - i niech no taki znajdzie się w opuszczeniu, bez potrzebnych środków do życia i wygód, - wtenczas cała jego zdobyta wiedza nie na wiele się mu przyda i zmarnieć musi. Mamy tego nieustające dowody w zbrodniach i samobójstwach.

Proszę tylko nie rozumieć mię źle! Do książek, do nauki, wogóle do pracy nad swem umysłowem wykształceniem dążyć trzeba wszelkiemi siłami, lecz jednocześnie nie zaniedbywać poznania także tej Księgi wszechmądrości Bożej — ziemi, przyrody. Gdyż nic tak, jak częste obcowanie z przyrodą nie ułatwia nam zdobycia wiedzy i zapewnienia sobie tak fizycznego jak i duchowego zdrowia, bez którego człowiek choćby był jak Krezus bogatym, a jak Salomon mądrym, nigdy nie będzie w swem życiu prawdziwie szczęśliwy.

III.

Przeprowadzka za Kordon. — W Świerczynie. W cukrowni. Iza Kota w popielnikach. — Przeprowadzka do Kumirowej. Uproszczona metoda nauki. Praca w polu. Kompot. „Gadaj po powiatowy". Książki na kurhanach. —

W rok może po opisanym wyżej wypadku, który mię o bliskiem przyjściu ojca zawiadomił, udał się w podróż do Królestwa Polskiego celem wszelkiego sobie odpowiedniego zajęcia, gdzie bawił przez czas coś całego roku, nadsyłając stamtąd od czasu do czasu matce trochę zarobionego grosza, co wszakże na wyżywienie nas wszystkich, w domu pozostałych, nie wystarczało. I przez cały ten czas nie obeszło się bez tego, musiałem zarabiać opowiadając ludziom obrazki, a któremu to zajęciu oddawałem się dzień po dniu, nie mając nawet czasu książki wziąć do ręki.

Ojciec tymczasem otrzymał w Królestwie posadę gajowego, a przyjechawszy po roku do domu, zabrał nas wszystkich na Kordon na nową siedzibę. Tu już życie stało się rozmaitszem, pracy jednak i na tem miejscu nigdy mi nie brakło, a lubo cięższa była niż dotąd, to w każdym razie dużo rozmaitsza z tego względu, że tu niecały dzień [illegible] niebem - w lesie pracowałem.

Wraz z uiszczaniem, dla gajowego przemarzonem, objęliśmy w użytkowanie część łanów tak, iż mogli pola orzeć, siać i zbierać plony. Pniaków ~~nie~~ ze wyciętych drzew było na tem polu dość; po zbiorze z pola plonów pomagałem ojcu pniaki te wykopywać. W tej porze ~~pracowałem~~ ~~tem w polu~~, ~~to~~ zbierałem mu i bratu z lasu poziomki, których było wtedy, zanosząc je następnie wraz z ojcem na targ do niedaleko położonej osady fabrycznej i tam sprzedając. W zimie, wziąwszy siekierę i piłę, z ojcem i matką jechałem do lasu ścinać pojedyncze suche drzewa, które i piłowało, rąbało i w wagi układało, za co od zarządu dóbr osobne wynagrodzenie ojca pobierało. Tylko podczas zawiei i silniejszych mrozów siedziałem w domu, lecz i tu nie próżnowałem, opatrując obrazki. W wyjątkowych wolnych chwilach bawiłem się z siostrą i z bratem w kółko, na którym w porze wytęgu rad na drzewa się wspinałem, a ~~obtłuczone~~ osypane walenie lubiłem.

Jam to wyciągnął z komórki stare dwa kowane kartki gazet, czy też książki, jakie przy preparowaniu Małopolski tu się dostały, i odczytywałem. Poza czytaniem odczuwałem potrzebę także pisania; wynalazłem więc ojcu świstki białego papieru i wypisywałem na nich to, co w książce lub starej gazecie przeczytałem, a co mi się najwięcej spodobało. Przy ~~wyborze~~ tych ~~wypisywaniu~~ i to, co jeszcze z Małopolski pamiętałem. Były więc w moim ujęciu takie pieśni, jak: „Polak nie ginie" „Boże Ciebie chwalimy" itp. ale także ten zgrabny przypadek w ręce ojca, który nalewał ~~kupiec ten~~ piwo, śmiesznie za i biała policji, ~~by mi~~ w kłótniach mi ją nazwał podobnej treści a mi pisać ani też wymawiać głośno tutaj nie można, gdyż to grozi nam wszystkim ciężkiemi karami. Skutek jednak był ten, iż odtąd ten ciekawość na tych nabranych kartkach wypisywałem i je czytałem. Nawet ojciec, mając nie chcąc mnie pozbawiać przyjemności czytania, przyniósł raz z Krakowa dwie nowe książki. Treść tych książek była całkiem inna od tego wszystkiego, co dotąd mogło wpaść w moje ręce. Były to mianowicie nakładu dziełka Kazimiera Promyka. Jedna z nich nosiła tytuł „Ciekawe przypadki w świecie"; tytuł drugiej książki wynędzał mi

jui z pamięci. Później przyniósł ojciec wypożyczoną
jakąś książkę z życiorysami starożytnych mędrców
greckich; książka wcale ładna, lecz dla mnie
wówczas mało zrozumiała, niewiele zatem z niej
skorzystałem.

W miejscowości tej było nam wcale zwyczajnie. Szczególnie las ze swą zielenią i balsamiczną wonią dawał
oraz różnorodnem ptastwem posiadał dla mnie niewypowiedziany urok. Z jednej rozkoszą zapuszczałem się
w tę gęstwę drzew, między którymi przemiał swobody
życia, od czego właśnie las ten nosił nazwę Świerczyna.
Tu oddychałem pełną piersią, tu odczuwałem w całej
pełni siłę życia. Niestety, ojciec na tem miejscu
nie utrzymał się dłużej jak dwa lata. Musieliśmy
się zatem z tego miłego ~~dla mnie~~ zakątka przeprowadzić do sąsiedniej osady, Jaworzynka, gdzie była
fabryka cukru.

~~Tutaj~~ przystąpię do opisu jak na owem miejscu
życie mi płynęło, chciałbym przedstawić położenie
wygląd i rozkład mieszkań, dla ludności robotniczej przeznaczonych!

Mieszkania, ~~te mieszkalne~~ przeznaczone tam dla ludności robotniczej, miały
pobudowane były długim ~~szeregiem~~ rzędem, i obok
tych ~~między poszczególnemi mieszkaniami~~ mieściła się
[illegible] mniej 10 12 metrów bieżących. Sposób w jaki ba
nki te pobudowane były cudzoziemcom przyjmowany. Do
wkopanych w ziemię słupów poziomo przybijano ściśle
do siebie przylegające deski naprzemian i naprzemian
tak, że każda ściana na podobieństwo warkiej, dłu-
giej a wysokiej paki była wewnątrz próżna. Dachy
te dla zabezpieczenia mieszkań przed zimnem za-
pewniono ziemią. Na pokrycie dachu składała się
tarcica i papa. Barak taki miał wewnątrz mniej
więcej 9 m, długości 16 m. W takim środku barak
był trzema ścianami, przy czym powstawały dwie równe
ubikacje. Każda ubikacja (mieszkanie) po jednych drzwiach w
ścianie poprzecznej i po cztery okna na samym wi
środku stał jeden wielki piec kuchenny. Jedna
ubikacja przeznaczona była dla czterech rodzin,
czyli że jeden barak zamieszkiwało dziesięć rodzin,
licząc w każdym kącie. Mieszkania takie od-
cały się zresztą ubikacją, wilgocią i zadusznem
powietrzem, ~~tak~~ że ~~tak~~ zapobiegliwi mieszkańcy radzili sobie w ten
sposób, że w kącie swym stawiali (2 deski) ścianki z kątów

wyrąbrali drzwi, kładli podłogi i wtem sposób oddzielali się od reszty wzajemnie wyniosłą pozycją i kuchnią jednak mając wspólną. Inni zaś budowali w swych kątach olbrzymie pryczę na wysokość 1 metra, na których umieszczali łóżka, stół, stołki i tym sposobem zabezpieczali się od przykrego chłodu i nieporządków. W jednym z takich baraków wyznaczono nam mieszkanie.

Pierwszą czynnością moją, jaką w fabryce mi wyznaczono, było wybieranie koronków i resztek bumażków ze śmieci, za dziennem wynagrodzeniem 20 groszy. Po dwu tygodniach umieszczono mię już przy elewatorze, dowożącym bumażki na górę do t. zw. płuczki t. j. beczki żelaznej, z której już opłukane na czysto bumażki szły dalej do krajarza. Tu już byłem na zmianę, tzn. już tydzień przemoczem w dzień przez drugi w nocy itd. z płacą 40 groszy.

Jakkolwiek w tej fabryce krajowej nikt mi nie wróżył, iż tam bowiem na przeszkodzie moja głuchota, przecież zarządzający ~~robotą~~ fabryką poznawszy mię bliżej, coraz to nowe a odpowiedniejsze zajęcie mi przydzielali, i dopiero wtedy do tego że powierzono mi kierownictwo olbrzymią, dwumotorową maszyną, pomimo że na stanowisko takie wymagano tylko tudzież z palcami i w niemu dowolnym. Póki jeszcze, gdy dumię tę sobie wspomnę, na myśl mi się zbiera, jaki to kurcz to moja ostatnia „nominacja" w całej osadzie fabrycznej wywołała; rodzice też mi na pierwszą o tem wieść, pełni niepokoju, jęli mię przestrzegać i namawiać, bym prosił zarząd o wyznaczenie mi innego stanowiska, obawiali się bowiem niezgodnego wypadku, o który zresztą nie trudno było. Uspokoiłem ich jednak - i na wyznaczonem stanowisku do końca wytrwałem.

Życie w fabryce upłynęło mi zresztą bardzo ogólnego rodzaju: od początku listopada bardzo fabrykę zaczęto zasilać bumażkami, aż do zupełnego wyczerpania tego produktu, co nastąpiło ~~dopiero~~ ~~w~~ ~~końcu~~ ~~marca~~, zaledwie od tego, na jak długo z pod bumażki, zresztą, zajęty byłem w fabryce. Po zastanowieniu się nad całą fabryką i gruntownem wyczyszczeniu i uporządkowaniu wewnętrznego jej urządzenia pracowałem z nią już pod uprzemysłowionem.

Jakkolwiek robotnicza ludność fabryki w roku

pore miała w pracy, wynikłą z natury rzeczy dłuższą lub krótszą przerwę, ja przecież wypoczynku przenie nigdy nie zarządzam. Gdy bowiem na wigilie świeta, jak Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, mch w fabryce ograniczono już to dla dania ludności możności odpoczynku świątecznego już to z konieczności wynikającej z mycia, reperowania itd., musiałem wtedy iść do tow. parowni i - jak tam przyjdzie w mowie było - kilka kotłów i piecyk pod temi kotłami wygaszać.

Parownia był to rodzaj dużej hali z przyległemi do niego bezpośrednio do głównego budynku fabrycznego. Hala ta - jak nazwa wskazuje - służyła do wygotowywania pary, która przeprowadzona rurami w całej fabryce, w mch maszyny wprawiała. W środku tej parowni stał olbrzymi, w formie dzwonu do góry wywróconej puli piec. W piecu tym mieściły się wyżej kotły wielkie niż zwykle, pod każdym po dwa, kotły mniejsze leżące nie na bokach jak w tych na bokach leżących, ale w ~~tych~~ kotłach ~~dużym~~ [illegible], a zwano je „leżakami". Każdy kocioł osobno z dwoma buljenami mającymi, stanowił oddzielną całość. Frontowa strona pieca wyglądała jak drzwiczki, w których (w górze) termometry dla rozeznania siły pary, na dole zaś w murze pieca ~~buljen~~ buljen powinien silnie rozpuszczone otwory świecy mego człowieka w piecu. W tylnej stronie pieca pod wielkimi kotłami urządzone były palenisko. Byłoż tak kotły powinny być należycie ogrzane, były pod nimi próżnie na całej ich długości, a silny ciąg powietrza wszystkie te próżnie zasypywał popiołem, który od czasu do czasu trzeba było usuwać.

W kotłach, a szczególnie w buljenach, rozgotowana woda wytwarzała grube, silnie do ścian przylegający twardy jak kamień osad. Chcąc zatem kotły i ~~popielniki~~ wyczyścić, zawsze kolejno jeden piec powstawiano niezwłocznie, wodę z kotłów spuszczano, poczem otwory ochładzano wnętrze kotłów. Ktoś dopiero wchodził do niego ubranie i ściągnąwszy bieliznę, tak w codziennym stroju, zaopatrzony w maty, przystępował do [illegible] wielkości, otwór i olejąc ramię nim z innymi chłopcami wchodził się ciasnym otworem do buljera, gdzie mułem i szmarami, gdyż niekiedy średnicy

spalenie ~~ciężkie~~ lekkie nie do małą, zwłaszcza kaliśmy oskardami w otaczającą nas ciasnym swym pierścieniem żelazną becze aż ilaro wypalił a pył odlejanem osadu, pumy mokasty wełnien i cud kopiących lampy, przypominały nam o zimnych głowy.

Po należytem wykuciu kotłów zabieraliśmy się dopiero do usunięcia popiołu ze znajdujących się pod kotłami prochi. Zaopatrzeni ~~się~~ w małe drewniane łopatki, coś w rodzaju kijanki, jakich praczki na wsi używają, wciskaliśmy się najwyżej w otworach jeden po drugim do tych swego rodzaju katakumb, których wysokość naledwie leżeć nam dozwalała. Do czynności tej nie zabieraliśmy się prócz zdjęcia z nóg obuwia, chropawość boków muru na spodnie i po bokach, a nad nami żelazo lutowanego w metrowych odstępach kotła, ~~pary~~ nadto miejscami ~~żarzące~~ żużle, silnem gorącem z popiołu wytworzone, groziły porażeniem, a prócz tego wszystkiego trudno stygnące, gorące mury popielników czyniły tak parnym że tylko leżąc na grubej warstwie popiołu, można było w tych piekielnych norach z niemi bracia wytrzymać. Tacy mogliśmy ~~być~~ wytrzymać tylko skręcając się na bruchu.

I pomimo takiej mordowni nie traciliśmy i tu animusza. Gdy nam gorąco piec i zamęczenie zanadto dokuczało, to wyjaliśmy się na przód kotła, gdzie był dół, w którym swobodnie można się było poruszać, a temperatura była znośniejsza. Tu już nikt przypalać nas nie mógł. Wielbiony zatem zabranie z domu karty, wynajdywaliśmy sobie trudy graniem ~~protego~~ „durnia". Najczęściej jednak uciążaliśmy w jamie takiej — zewrotę, ~~Nie~~ ~~[illegible]~~ w którą ja ~~[illegible]~~ wajmowałem po wojnie stanowisko bakałarza... Ucieszywszy się odpowiedzią, ~~[illegible]~~ pisał ołówkiem na ciemnej warstwie popiołu przed sobą litery alfabetu, potem cyfry, potem znaki rachunku, które przyszło uczniowie mieli uczyć się rozróżniać, odczytywać, a wkrótce przepisywać — wszystko palcem lub owalnem na warstwie popiołu. To znów opowiadałem rozmaitem różne, z książek wyczytane historje, którym się oni w prawdziwem zachwyceniu ducha przysłuchiwali. Wreszcie tej oryginalnej szkole obrywaliśmy się z takiem przejęciem, że zaczęliśmy się spostrzegać, jak szybko czas upływał i dopiero przełożony, który, mówiąc nawiasem, do

do naszego picca nigdy się nie wzdrygał, lecz cynności swą sprawował przy dogodzeniu temperatury pary, — zauważyłem, że sadzy się nie pozbywamy, podnosił niemiłosiernie smyber... Wtedy gwałtowny ciąg powietrza gwałt nam momentalnie bagnetu i rozpalał nas tumanem popiołu. Jakoś razem przypatrzymy się, a zamiast oczu i połowę twarzy dłonią usta i nos, czoło=galiśmy się na wiezch, gdzie otrzepawszy z siebie jako tako popiół, zdjęliśmy, wkładając jak niebożnie stworzenia, do domu, przedstawiając sobą zamorusa=niem ciekawe widowisko. Trzymając z konieczności podczas pracy w popiele usta zamknięte, oddychaliśmy jedynie nosem, pod którym ciepły oddech krzepiąc się, przyczyniał się do łatwiejszego oderwania kopciu z komory i kanału, to też przechodnie pozdrawiali nas, mówiąc, że „czarna krew" z nosa nam cieknie.

Przyszedłszy do domu i spożywszy na prędce skromną, jak zawsze wieczerzę, kładliśmy się do pacierza, poczem modlitwy się upadając bezwładnie niby kłody na pościel i pianą na pialem, by znów o czwartej do dnia wstać i zasiąść do fabrykanckiej pracy.

W międzyczasie przeprowadziliśmy się z opisanych poprzednio baraków do wygodniejszego mieszkania w kamienicy na pięterze. Mieszkanie to zajmował jeszcze letni dyrektor fabryki Wiktor D., człowiek z niebożczykiem wykształceniem, dość młody wdowiec z nadobną żoną. Porozumiawszy się z dyrektorem otrzymaliśmy ślubę i zmuszony był ogłądnąć się za nową posadą; tymczasem mógł jeszcze kilkomiesięcznie dni w dotychczasowem mieszkaniu zostać.

Mieszkanie to składało się z jednej, dużej przedstancji, spiżarni i sieni, w której to ostatniej ubikacji trzymano miedziankę z wodą do picia i parę kuchennych sprzętów. Po przeprowadzce do tego nowego mieszkania nie byłem obecny w fabryce pracując. Pewnego wieczoru jednym niedzielnym z fabryki, gdzie właśnie kończyłem kolację, po spożyciu wieczerzy i zmówieniu pacierza, śmiertelnie znużony położyłem się w łóżku między śpiącymi w niem już obu braci.

Z rana zbudziło mnie silne przygnienie. Z łóżka wstałem cichutko, by drugich nie budzić i maszerując po ścianach trafiłem do drzwi za które wszedłem i wyszedłem. Obmacawszy pomacałem dokoła po ścianach i nie znalazłszy niczego zamiast,

dałem w kimś spory i wróciwszy do domu, odmeldowałem Kostię, a odwróciwszy się spiących kolegów między nich, ale ci jęli przeciągle z nich pierzynę wcisnąwszy wciągnąć, usiłując równocześnie z łóżka mię zrzucić. Co to ma znaczyć?... Dotychczas jednej kwadry i o!... namacałem wąsy. Macam na drugą stronę i w macaniu... wypuściłem pierś... Zaboga!... a dyć ja kolegę w komórce, skuciem świadomość tracącym i zamiast w swoje między braci – w łóżko między państwo Wojciechów władłem...

Wyskoczyłem z tego łóżka i trafiwszy do braci, wałowy i wrzaty. Skutkiem zgrzebnem głową prze-ciwnem kilka minut, przecie wstawszy jak najciszej, wciągnąłem buty na nogi, ubrałem się i na palcach, trafiwszy jak do właściwej sieni, pognałem do pokoju.

W następnym wieczór powtarzał mi pan Wojciech to pytanie: „Czego to „kwiczą" Ferdynand zawsze u nas w komórce i na łóżku ~~[illegible]~~ ~~przynosi~~?"

Zajęcie moje w fabryce właściwej było inne. Praca nie była ciężka, wymagała tylko czujności. Tu, czy to przy regulowaniu temperatury przy „dyfu-zorach", czy też przy dozdzydaniu przewodów, przenosiłem przechadzałem się. Ruch nie był stąd mi na dole, wszystko to wpływało dodatnio na usposobienie. Tu miałem możność częstszej wymiany słów i zdań z najbliższymi towarzyszami pracy.

Raz jednego na bliższe mię [illegible] w fa-bryce, imieniem Kostek, wspomniał mi, że w większych miastach są szkoły nawet dla głuchoniemych, w których uczniowie uczą się rozmawiać „na migi". Abecadła migowego mój opowiadacz nie znał, co zresztą nie przeszkodziło nam własnego po-mysłu alfabet ułożyć, i jeszcze tegoż dnia obaj na piśmie wymieniliśmy się go. Odtąd wzajemne poro-zumiewanie się poszło nam łatwiej, co nadto miało i tę dobrą stronę, że gdy w fabryce kto [illegible]

wodu huku i stuku rozmawiać głośno, my obaj nawet na odległość z Tatrzańcia na inni porozumiewaliśmy się. Nowy ten sposób porozumiewania zainteresował wnet wielu naszych towarzyszów tem więcej, że obaj z Kostkiem mogliśmy śmiało w ich obecności różne hasła o nich sobie wykładać, czego oni nie rozumieją a domyślają się tylko po naszych minach. Zajmowało to coraz dalej na długi rozmowy od nas się nauczyć. W tem jeno była bieda, że niestety towarzyszów nie tylko pisać ale i czytać nie umiała. Cierpliwość jednak i to trudności przezwyciężyła. Nauczył się jako tako jeden, potem drugi i trzeci, od nich zaś dalsi koledzy, ~~za i za pomocą~~ i ci dalszy, którzy niedawno najmniejszego pojęcia o literach nie mieli, teraz już zabierali się do nauki czytania i pisania, tak czemu znajomość alfabetu niezbędnego, jaki z rozkazu ułożyliśmy, niby za rozejściem należycie dani czemu im otwarte.

Daj Boże, by to wspomnienie dostało się do rąk dawnych moich kolegów z cukrowni zamojskiej, a przynajmniej do rąk dzieci ich, które wspomnienia mieli od ojców słyszeć, w jaki sposób przyszli oni do przyswojenia sobie sztuki czytania i pisania. Jest to najpiękniejsze z życia mego wspomnienie, a spodziewam się, że i dla nich tak samo miłem ~~wspomnienie to~~ ono będzie.

Po zupełnem zastanowieniu ruchu w fabryce i w porobieniu w niej porządków, szedłem do roboty w polu i dla czystości rozpoczynała się od rozbrajania obornika, a po należytem poznaniu roli przystąpiło się do siedzenia buraków. Pielęgnacja buraków polegająca na motyczowaniu, polewaniu saletrą i popiołem, wreszcie jarowolnem pieleniu, wymaga[ła] mnóstwo czasu i uwagi, podczas[ywania] i nawet uruchamiania ulegających się na burakach wyrostów, śmieci i przerwami prawie do wrzenia.

Robota w polu była dla mnie zbawienna, bo lotem oddychałem pełną piersią. Po motyczowaniu i pieleniu szły zwykle kolejno, raz ciężko i chłopami wyrobić. Z chłopaków na zmianę zastąpił mój Pietrek Stanisławicz, do pracy chętny niebardzo wtedy, zato do figlów jędzy

Stąd to nadworca nasz, pan Gruduski kłonił, bo wiele dla nas pobłażliwy, przydzielał Piotrka do wymiania z Grunt chmiel. Figle tego chłopca rozrywiały się najwięcej na pracujących i na mi dziewczętach. Raz ~~na Uniwersytet Piotrek~~ na robocie Uniwersytet Piotrek wobec wszystkich jednej z najładniejszych dziewcząt, że i ciała tylko rzecze, to ją pocałuje. — „Niedoczekanie twoje" — woła ~~tam~~ zaintrygowana tem niedoczekaniem wymianiem dziewczę — prędzej niż ty umrze, pocałuje cię moja matka". — „No, no" Piotrek na to — „robaczymy, czyja będzie prawda". I zabrał się znów do roboty, schylając się i podnosząc do nadzwonego na szyi płóciennego fartuszka kupki chmielu, a w ostatniej chwili, skradał się cicho wtyłu, a przyskoczywszy z tyłu do dziewczęcia i raptownie wpół ją objąwszy wycisnął na jej policzku gorący całus, że jemu słodko, pocem w rozpalonych twarzach ~~dziewcząt~~ dziewcząt drapaka. Oj, byłoż to było wesołości a serdecznego śmiechu co niemiara! Śmiejemy się wszyscy, śmiał się porczywy nasz nadworca, śmiała się same, w tak niezwykły sposób adorowana dziewczyna, śmiał się Piotrek.

Sędziwy robotnicza tej nowej ordy składała się z różnej narodowości i różnych stanów. Byli tu Rusini prawosławni, Niemcy protestanci, Żydzi, przemieszali jednak, a między nimi trzęsło się wielu z wyższem wykształceniem, a wśród nich pewien szlachcic, niejaki Trochański, który stracił całe swe mienie a niechcąc żebrać od ludzi u familii, pracował wraz z nami jak zwykły robotnik w wyszukach babiany.

Żyło tu razem kilkuset ludzi z różnych, a między nimi Jan Tremps z powiatu miedzierzego, serdecznie z nami żyjący. Mimo że był ~~on~~ analfabetą odznaczał się Tremps bystrym na sprawy poglądem, a przytem żywym temperamentem. Ten temperament i stąd częstokroć przez wszystkie miary pomnożyła śmiałość sprawiła że ~~w miesiącu~~ ~~Tremps~~ musiał się Tremps z wrodzoną fabryczny wyprowadzić.

A było to tak: Chodził Krempa do pobliskiego, włościańskiego gubernii będącego lasku, gdzie wykopywał pojedyncze pniaki po ściętych sosnach, nabrał je i w sanie układał. Było to pracą żmudną i niełatwą było zresztą każdy odłam pniaka na pewniejsze części rozrąbać. To też gdy jeden z kontrolujących robotę starszych urzędników rozwalił dużą grubą w pniakach ukrytą kurwatkę, zbeształ słownie Krempę, oświadczając, że za tak niestarannie wykonaną robotę zapłaci rubla kary. Zirytowany tem Krempa [illegible] urzędnikowi prosto w twarz słowami: „Rubla kary, pisarzem zapłacę, a na drugiego kupię pistolet i palnę ci w łeb"... Jeżeli się biedak [illegible] osadzie fabrycznej) i pojęcia i bezpłatnego mieszkania w [illegible] i powrócić się do pryzby.

W tej osadzie fabrycznej łatwiej już było o książki - na nią mówiło „legalne". Dostał mi się raz „Bajan polski". Co to za ślicznie, a dla mnie nowego wprost niezrozumiała książka! Pełna dziwów, „jakich ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało". A lubo były to tylko baśnie, przecież o tendencji miłościwej, pouczającej, że każdy dobry uczynek i poświęcenie nagrody sowitej w tem jeszcze życiu się doczeka. I tego to „Bajana" najwięcej czerpałem materjału do opowieści nietylko dla rówieśników ale i dla starszych towarzyszów pracy. Bywało, że najdą się w ich gronie, wtedy oni z prośbą: „Gadaj przepowiadkę." I słuchali tych opowieści z rozmaitem obliczem, a od czasu do czasu wymawiały się z ust słuchaczy uwagi, że „doprawdy warto nauczyć się czytać".

Na innym pól, do fabryki różnych należących gdzieś my razem w kilku lata pracowali, tuż przy samej drodze do dużego dworu prowadzącej, po prawej stronie, w miejscu, gdzie kiedyś my początek przerywającej tę polę zadrzewionej wzdłuż zwinterzonały się dwa mogiłki, [illegible] drzewiami bezimiennie, na powitanie wiosny [illegible]. Na krzyżach tych przed wyjściem lipcowym 1863 żadnego napisu nie było. Zamiast [illegible] i gdzieniegdzie [illegible]

Kamieny napytałem raz Kostka, który, jak i jego rodzice, przeciwnika w mowie widzę, coby to liczby oznaczały, na co tenże krótko odpowiedział: „Od powstania".
– „Od powstania ... a co to znowu powstanie?"
– „Wojna".
– „Wojna? a z kim?"
– „Że zbójami, których tu wtedy dużo było".
– „Że zbójami?" wypytuję coraz bardziej tą nie-zwykłą opowieścią zaciekawiony.
– „Tak, że zbójami. Polaki byli zbóje".
– „Polaki zbóje!?" – Acha, myślę sobie, przecież cię złapał!

Później wreszcie dowiedziałem się skąd inąd tyle tylko, że krzyże one postawiono ku pamiątce tych, którzy w walce z Moskalami o wolność Polski na tem miejscu polegli.

Jakkolwiek cała rozmowa o owych krzyżach historja była wówczas dla mnie niewyraźna, mglista, przecież odrazu w mem sercu zbudził się odruch pietyzmu dla tych kurhanów. Śmiało idąc drogą minęli te krzyżyki obojętnie, tak, jak gdyby żadnego znaku tu nie było. Ja jednakże kiedy, nie tylko tu owej mogiłce zbliżałem, oczy mimowolnie ku niej zwracałem i głęboko oddychałem. Pewnego razu po nocy burzliwej, mając kurhanek ten minąć niechcący ze smutkiem, że jeden z krzyżyków na grobie leżał złamany. Drugiego dnia, idąc tą samą drogą, ujrzałem ten krzyż wielkiej swej radości na miejscu złamanego stojący nowiutki krzyżyk, a na nim cyfry: 1863. – „Chwała Bogu – pomyślałem – bija jeszcze serca mocarne" żywiołowe dla tych poległych".

IX.

U rzeźnika. – Dielgomilio do Bycina. Śmierć dziadka Jana matki. Inspektorat[ka] wojsk[owa] pod Bel[zec]. Na car[skim] wzniku. – Na ad[wokackim] zebraniu. – Z Żydk[ami] pod Cesarzem. – Dzień w Lesie. – W kuźni z Jóźk[iem]. – Żołnierze Chrz[ciciele] ojczyzny.

Stosunek między mną a biednymi Wilczanami z owady jakowymi był zawsze przyjacielski i nie raz ich ojcowie witali się nad kalectwem mojem; jak raz, ciągle przez ojca

nadrizją pociągnąć, wierzyłem świętu, że bez mój
wtrótu się odniesie. To też pewnego lutowego dnia
uciszyłem się, usłyszawszy od starszego brata,
że ~~dzisiejutro~~ jutro przedniem pojedziemy wraz z ojcem
do pewnego sławnego doktora w okolicy, który „leczy
wszelkie choroby".

Nazajutrz wstaliśmy do dnia, a spożywszy ~~śniada-~~
nie wcześnie przez matkę przygotowane śniadanie i
ubrawszy się ciepło, oczekiwaliśmy na konie i sanki.
Jurek wtrótu, przed nasze wyjechanie, zajechał
dobrze znajomy, obznajmił z terminem, ~~ten~~ kamerstki
dowód z nazwiskiem. Wzięliśmy więc przyjacielowi na drogę
wędliny z chlebem, ojciec zaś spory flachę wódki,
bez którego to specjalu sławny ów lekarz – jak mię
brat objaśnił – wizyt nie przyjmuje, i w imię Boże
w drogę!

Jak zwała się wieś, do której jechaliśmy w któ
rym kierunku i jak daleko leżała i wreszcie jak
się nazywał ów doktor, tego wszystkiego niestety
nie powiedziano mi; dość będzie nadmienić, że
~~ten~~ wyjechawszy z domu przedniem, ~~nie mogliśmy~~ do celu
naszej podróży przyjechaliśmy dopiero przed samym
zmierzchem. Zajechawszy przed rezydencję „doktora"
niemile uderzony zostałem widokiem jej obskurności
i zaniedbania. Była to najpodlejsza stara, szczupła
wiejska chata.

Wszedłszy do izby, zastaliśmy naszego jegomościa
w wieku około 50 lat, usadowionego na ławie plecyma
do ciepłego pieca; połowica zaś jego, siedząc na kra-
wędzi niedbale, zniszczonego krzesła, zajęta była
czynnością latania starego mężowskiego kożucha.
Ubiór gospodarza stanowiła brudna, zmurszała
pod szyją spięta, rozpięta koszula, z na której nie-
dyskretnie wyglądały kosmate piersi, i z takiegoż
materjału portasy. Wzrost niski, krępy, tusza dobra,
cuprynowa twarz na której gęsto osiadły pucha
wiarz się ironicznie, że gniewem jest jej posiada
czowi nieznany. Twarz rozlana, nieco obrzękła i
ogólnego wyrazu o pijackiem zabarwieniu nos –
mówiły dobitnie o nałogu ~~swoim~~ swoim i zachęcał do
pracy fizycznej a pociągu do wódki.

Na nasze przybycie i pochwalenie Pana Boga
gospodarz ani myślał zmienić wygodnej dla siebie
pozy przy piecu a tylko ograniczał „Na wieki".

A wtedy ojciec przedstawił mu cel naszego przybycia, które poprzedziła głośna na całą okolicę sława jego, on, nie rusząc się nawet, odpowiedział tylko: „To się wie, to się wie!" Dopiero uładzanie się na stole wydobytej przez ojca flaszki — obojgu gospodarstwu rozjaśniło oczy. Żona ta kobieta, do której — ~~rzecz prosta — nie się rozumie~~ ja z bratem nie należałem, przeszła drugą. Gospodarz dał się rozmowniejszym i jął wypytywać ~~przez~~ o miejsce naszego zamieszkania i każdą wzmiankę o chorobie i jej przebiegu na co obszerniejsze potrzebne wyjaśnienia, przystąpił do swych doktorskich czynności, zaczynając od oczu. Minąwszy bym uciekł na podsunięty stołek, dał mi w ręce łopatową grzywnę i kazał się przeżegnać. Przeżegnałem się i nie dlatego, że tak znachor chciał, lecz żeby przyjaciel dla ciebie oprócz Opatrzności gorzej całe to nieznośne zachowanie się owego — począł mnie z równowagi wyprowadzać i przeżegnałem się tak głośno i tak szaborznie, aże u wszystkich obecnych wywołało to głośne uwagę naturalnie na korzyść „doktora".

Rozpoczął się eksperyment. Znachor włożywszy mi do uszu końce swych obu wskazujących obleśnych palców, ~~kazał~~ [illegible] kazał, potem, [illegible], przycisnął do [illegible] swoje grube wargi i [illegible] zaczął [illegible] niewyraźne w uszach łaskotanie; wreszcie obwąchawszy mi piersi, [illegible] [illegible] [illegible]

o roznale, że noszenie ich na ramionach sprzęgi tych
wtórów przez tak długi czas - będzie dla mnie ze
względu na sposób mych zajęć w fabryce wprost
niemożliwe. Znachor zjaś w danym razie tłumaczy
się wymówki że dlatego przepowiednia jego nie
sprawdziła się, iżbym się do udzielonych przezeń
rad ściśle nie zastosował, - zresztą i doktorska
jego sława nic nie ucierpi.

Innym razem (jeszcze przed opisaną co dopiero
historyję ze mną zdarzeń) wzięła mnie o zdrowie pobożna
moja matka na spowiedź. Kobiet w owym
kościele dwie zaledwie miejscowa B[illegible]wy, prawa
słowem to miastem na polu należało mieć miejsce
według miejscowej legendy objawienie się tu
Bożej na jednym z krzyżów i cudowne uzdrowienie
niejakiego pana.

Stanąwszy u celu, a zastałszy przedewszystkiem
przed wrotami nieliczną ilość pokutujących
nych dostojników, a przy tem całe legiony przestęp-
ców i włóczęgów, przez których to ciżbę ledwie prze-
cisnęliśmy się. Oprócz dwu zwykłych drzwi
nych dużych bramów, które pobożni do wnętrza
drąc całemi, nie było nic więcej bramiego, aby
o świętości miejsca wyraźnie świadczyło.

Ujrzawszy otwarte miejsce, wybuchli wszyscy
śpiewą podobną innym dotąd a potrzebną mi
słonecznie na ziemi i ulżyć w dolnem głosem, przy-
krytą mi ją odmówiąc, z mierzchu ~~strzeżo~~
dawnej - i rzekłabym cudu.

Lecz trudno. Żaden Niebios nie w taki sposób
się zjednywa, tembardziej, jeśli obok wiary w cuda
Boże. tak samo dobrze pokłada się wiarę w
nadprzyrodzone moce sprytnych wszystkich jak
w opisanej ze smutkiem sprawie, a z pielgrzy-
mek takich płacą obficie żywo żydzie
gaziarzi próżniaczych przemysłów i cierpły
należących się tam różnych podejrzanych
indywiduów.

Wszystkie te niefortunne zabiegi na przywrócenie
mi zdrowia miały poza sobą grozną jednak i tę
może najbardziej ujemną stronę, że niweczyły we mnie
wiarę w ożywienie biedy[illegible]wiem duchu.

W kwietniu 1883 r. przyniosła nam poczta list od stryja Walentego z Wielowsi z wezwaniem, by ojciec „prędko przybywał do Toni umierającego ojca". Rodzice moi natychmiast wybrali się w podróż. Do Wielowsi przybyli niestety zapóźno, już po śmierci i pogrzebie dziadka Łukasza. Zmarł on 14 kwietnia 1883 r. w 65 roku życia, na zapalenie płuc. Osierocił troje drobnych dzieci z drugiej żony, której część posiadłości na Kępie testamentem wydzielił. Połowę tej posiadłości otrzymał stryj mój Walenty, stryj mój Franciszek dostał połowicę nieco zaledwie morgę pola, - ojcu natomiast mojemu, który [illegible] dziadka obecnym nie był, nie dostało się nic. ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

Coś w cztery lata pobytu naszego w Żakrzówku zabranym, ojciec dał się lekkomyślnie namówić przyjaciołom [illegible] do przeprowadzenia się w pobliże Bełżyc, gdzie - według zapewnień tegoż faktora mieliśmy znaleźć byt znośny. Przeprowadzka nastąpiła w tychże dniu, zdaje się 1884 roku. Dom, w którym zamieszkaliśmy, własności miejscowego dworu, stał na uboczu i służył na mieszkanie trzem rodzinom. W jednej izbie, sieni oddzielonej, mieszkał ów faktor z rodziną, w przeciwnej izbie mieszkała rodzina druga, a wreszcie nas, do którego wchodziło się przez tę drugą izbę, mający jedno tylko okno w ścianie tylnej, od pola, nam na mieszkanie służył.

Zajęciem naszem miała tu być samodzielna uprawa buraków cukrowych, na mających się nam wydzielić orzeo na pięciomorgowej przestrzeni pola dworskiego; wymagającemi zaś jakie obrywania nie [illegible] zalecanem było od wyprodukowanej ilości buraków. Oprócz tego opał i oryginalia. - Na krótko po sprowadzeniu się tu, ojciec rozpatrzywszy się bliżej w położeniu, poznał powierzchnie, iż zostaliśmy zamiennie oszukanemi przez faktora, który działał tu

jedynie ze własnym interesie. Postanowił zatem ojciec, że przenieriemy się nazad do Zawrzańska, dokąd też niebawem udać się celem uzyskania zezwolenia nazajęcie cukrowni na ponowne zamieszkanie w tejże oradzie, zabierając i siebie, brata mego Józia.

Dwór wspomniany dwór pod Betrycami pozostał tu bibliotekarial morgów kawałku z którego jedynie drzewo wypróżniło. Na tej to ziemi odmierzano morgowe działki, które między potrzebującymi pracy rozdzielano do skopania, płacąc za skopanie jednej morgi 25 rubli. I my też wzięliśmy do skopania jedną morgę. Kiedy Podczas nieobecności ojca i Józia, kiedy śniegi stopniały i ziemia obeschła, ja z matką i młodszym bratem, który do ciężkiej pracy nie był jeszcze zdolny wzdłuż i wszerz. do roboty na naszą działkę, którą kopać mieliśmy było jedynie cięciami, szpadlami motykami. Mnogość pniaków i korzeni wszerz wzdłużnych i inne trudy czyniły pracę nad wyraz trudną. I rychło przekonaliśmy się, że dwie pary takich rąk nie wiele tu dokażą. Dłonie wkrótce nam popękały, nadwerężyły krwawić i w kłosach puchnąć, a całe ręce oudlewały.

Raz siedząc w domu zauważyłem, jak matka skrzynię, w której bieliznę i ubranie przechowywała, przy pomocy Józia do okna przysuwała. Na moje zapytanie co robi, przestała tylko zamiatać. Potem do jednego jak i drugiego kierując się, zdawało się, że zapiedzi nasi już śpią, rzekła się za naszem oknem cichutko pukanie, a zwróciwszy na matkę oczy w tę stronę - ujrzałem ojca, dającego ciche znaki. Mnie i Franiowi matka ubierać się kazała. Odrazu zrozumiałem wszystko: mieliśmy stąd cichaczem uciekać, oknem spręty wynosząc, - i dlatego to matka skrzynię do okna przysuwała, by się przekonać czy gotowi. Wtedy ten niewyraźny temu się nas tłómaczył, że do jawnego wystąpienia się dziedzica nie dopuścimy, mając do ojca pretensje za przywiezienie nas tu z dziećmi, zapłaty, opał, mieszkanie, a nad tem wszystkiem moralne zobowiązanie ojca do przyjęcia pracy, a którzy to pretensje, jakoteż za puchnięcia wynosiły kilka kilka rubli, ojciec na razie rozpłacić nie mógł.

Zbieraliśmy więc graty i dostawiali do okna, skąd ojciec je odbierał i za ścianą ustawiał; potem wydostawszy się oknem na dwór, wynosiliśmy ten dobytek

na pole, gdzie już oczekiwały wynajęte konie i wóz na który furman sprzęty załadował. Już w początku tej czynności poczęło mi serce bić gwałtownie, przejęła mię bowiem obawa, że szmer i stuk pobudzi sąsiadów, a wtedy cały zamiar spełznie na niczem. ~~gdyby~~ Gdyby się to wszystko udało ~~tutaj~~ ~~rozpocząć~~ ~~nowe~~ ~~życie~~ korzystniejszej myśl: wtedy, gdzie indziej, na lepsze życie.

Jakoż obawy mnie nie zawiodły. Morze w porze godziny ~~drugiej~~ po zjawieniu się ojca, w mroku nocy zamigotało w oddali światełko które wybrało ku nam się przybliżało, a za chwilę stanęło przy nas trzy zaprzęgi w których przy blasku latarni rozpoznałem: ~~z~~ ~~oma~~, wspólnie mieszkającą z nami dwie i wreszcie sąsiada-faktora. Tu nastąpiła scena sprzeczki i układu, poczem drzewo odwiozę, działem na mniej mroźnej bitwy, do ~~kolonii~~ jednak na stanowcze żądanie pani resztę dla siły fizycznej mocy ojca najmniejszej ochoty nie miała. Zresztą otrzymała zadowolniony się postanowieniu nam fanicznie dać nam spokój. Załadowany więc co się dało ruszyliśmy nocą w drogę do Zawrotnia, gdzie też na siedmnaście godzin szczęśliwie i z prawdziwą ulgą stanęliśmy.

W styczniu 1886 r. ruch cukrowni w Żerniówku został ~~na~~ całkowicie wstrzymany. Fabryka nasz miała być odtąd zamkniętą na czas nieograniczony. powodem czego ~~było~~ było zła administracja a stąd próżna kasa. A ponieważ żyliśmy jak zawsze z dnia na dzień, brak zatem zarobku chociażby przez krótki czas, mógł nam wyjąć środki do życia. Trzeba więc było myśleć o przeniesieniu się w odpowiednie, stały zarobek dające strony.

Mieliśmy krewnego wielkiego Jędrzeja Dz., który niedaleko ponad Wilkiem mieszkał przeniósł się z Żerniówka fabrycznego na ziemię Chełmską, stąd pisał do nas, że bardzo dobrze tam się mu powodzi, a synowie jego mają stały zarobek w pobliskiej hucie szkła. Miejscowość ta, do której on Jędrzej nas wabił, oddalona była od Żerniówka ~~ponad~~ mil. Ojciec nie chcąc narażać się na trudy i koszta podróży gnoli samego tylko zbadania stosunków na miejscu, a polegając na słowach brata, jak Jędrzeja zwykle nazywał, postanowił prosto z mostu po uregulowaniu interesów ~~tam~~ tam się ze wszystkiem przeprowadzić.

I tak też się stało.

W wigilję naszego wyjazdu wjazdu oświadczył nas pocztowy Wremps wnet w drogę. Wyruszyliśmy do izby i powitaliśmy Pana Boga. Stał chwilę przy drzwiach jakgdyby się czegoś wahał; wnet jednak na znak jazdy trzykroć krzyż uczynił i wyszedł — żywej duszy która wspaniałomyślnie mało nie ofiarowała. Matka wzięła znające stosunki Wrempów wiedziała dobrze, że kur oni nie mają; nie bawiąc się nalem do przyjęcia podarku, by ich, równie jak my sami biednych na stratę nie narażać, wsiadła jak do tej kurki przyszło. Zuzanka bawiąca nieco tem pychnięciem Wrempa wyjrzał, że pragnął z serca coś nam w chwili rozstania w prezencie ofiarować; gdy jednakże nie miał zdrowia ofiarować) nic odpowiedniego na ten cel. zatem bowiem ich [illegible] mieniem, był jedyny syn Maron, trafiła się mu szczęśliwie — nieprzymierzając jak potrzebnie Abrahamowi zaplątany w krzakach baran, który miast syna Izaaka na całopalenie złożył — to ofiarowała nie drżąc, Pana ofiarę i [illegible] przyjęcie jej powzięli. Ale matka ofiarowanej w tak prędkiej sposób zdobyczy ofiarę przyjąć nie chciała, zaczem kłopotu nadarzył wnet do biesiedzi naszego pocztowca.

Ranniem dnia następnego byliśmy gotowi do drogi. Naprzód ruszył wóz, wyładowany niezbędnym domowym statkiem mię, którym usadowiła się matka z dziećmi mniejszymi bliźnimi siostrzeńcem i siostrzenicą, ja zaś obwieszony [illegible] postępowałem pieszo. Znajdujący mimo kolędy przystawali i jęczali się ze mną, że tak mnie zrozumiało, że pozostałem umiłość spotkania z nimi, jakby się z żalu nie rozpłakać. Innym razem przypuszczam że do chwili, kiedy wspomnienia te tworzę, już ich nie zobaczę, — a Bóg wiecznie racz, czy jeszcze w tem życiu to nastąpi.

Jadąc dzień i noc z krótkiemi postankami w przydrożnych karczmach dla wygrzania zmarzniętych członków, mieliśmy drugiego dnia około południa stanąć blisko u celu podróży. Była to Wołonja, niedawno nie wielkie leśnym porosła miasteczko Chrościńce. Za przedmieściem trzeba było pomyśleć

o mieszkaniu, które leż na drugi dzień po naszem
przybyciu ojciec zgodził u jednego z kolonistów, z któ-
rym wspólnie w jednej izbie mieszkać mieliśmy.

Ryczało przerwał się ojciec, że i tu niestety za
wiedziony został; ale nie było czasu na próżne żale.
Należało myśleć o jakimś zarobku, bo kryjówki w
naturalnych warunkach były na wyczerpaniu. Ale
na razie nie tak łatwo było dostać robotę w kuciu,
do której najprostsza droga z Tasiemiec ścieżka,
przez derby i sopy prowadząca, oddzielała się conajmniej
dwa razy dłuższa od drogi z listu kochanego Jędrzeja.

Nareszcie po paru dniach znalazła się robota przy
rąbaniu i składaniu w sągi drzewa w lesie, oddalonym
o wiorst od miejsca naszego zamieszkania, do której
to roboty postanowiliśmy chodzić.

Wstając przed świtem spożywaliśmy wcześnie
przez matkę przygotowane śniadanie, na które
składał się kawałek suchego upieczonego
w piecu chleba, kawałek wędzonego boczku, garniec
mleka zsiadłego, i ogórek, a w to się dnia, i
z kawałkami przyniesionymi z domu zapasami i
z gęsto [illegible] kromkami [illegible],
która to strawa trzem nam tj. ojcu, Jasiowi i mnie
starczyć miała aż do czasu powrotu na noc do domu.

Praca w lesie nie powiem żeby do lekkich nale-
żała. Drzewo do ścinania i rąbania przeznaczone, było
w zasadzie suche, rosnące [illegible] a [illegible]
Grabienie [illegible] od [illegible] 60 [illegible]
[illegible] wymagało [illegible] ciągłego
wysiłku [illegible] ciągłej [illegible]
[illegible] pracy z krótką na obiad przerwą, podczas
której [illegible] ogień, przystawialiśmy [illegible]
[illegible] do [illegible], ciągle [illegible]
[illegible] ~~dla siebie~~ [illegible] przy
[illegible]. ~~Pracowaliśmy (przy rąbaniu) tylko w dobrym~~ [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]

czuć się jednak równocześnie nie najgorzej.)

Wyobrażam sobie, że niejeden z moich czytelników gotów się na tem miejscu nad moją dolą rozczulić. Co ja mówię! Na pewno nie jeden mi nie dosyć. Ciasne, ciemne, pełne dymu i smrodu powietrze, a nad tem wszystkiem nieokreślona wola, [illegible] I cóż, że to nie [illegible], gdy [illegible] pomieszkaniu się mieć, gdzie człowiek przestudować, byłoby mi nawet dobrze.

Wiele [illegible] wymuskanych panienek, z których jedna o kuracyjnej imprezy, w której [illegible] dnia jak [illegible] innym jak i drugim przypadku smutnem brakiem ruchu i [illegible] go, go a [illegible] ych libacyj, — nawet na niemoc, a głównie na chorobę żołądka. Takim radziłbym, by zamiast [illegible] ciała ohydnego smaku „mineralne" wody, — brali rzeźnicy i szli do lasu drwa rąbać, a ręce, że rychło nie [illegible] swoje. Kto nie wierzy, niech spróbuje.

O [illegible] o Janiem [illegible] krótki czas na roboty przy sypaniu wału budującej się tam wówczas, a prawie już na ukończeniu [illegible] 25 [illegible] Pan [illegible] przyjęli. Nie [illegible].

Pewnej niedzieli zjawił się u nas w Chrościńcu [illegible] wiat rodzicom 4 ruble miesięcznie za regularne posyłanie mnie do niego do huty, oświadczając zarazem, że [illegible] wynagrodzenie stosownie podwyższy. Ponieważ [illegible] pozostać miała i nadal przy rodzicach. Po [illegible] Z wiosną [illegible] huty.

[illegible] listego Kontaktu piec z drewnianem kołem wzniesieniem dla kuchtików, który panującej [illegible] [illegible] i [illegible]

[illegible] wspomnął, że dziewczęta w [illegible] niżej do [illegible] wzięcia prosek, że [illegible] rozmaite [illegible] mają, jak [illegible] ~~dzie~~ [illegible] i [illegible] o nich i t.p. [illegible] po wojnie [illegible] że [illegible] ~~się~~ [illegible] [illegible] z [illegible], [illegible] [illegible] gich, drutem [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] wychodzenia.

Hutta ta tak [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

magnetycznej siły, która przy pierwszem się z nim [illegible] to chełmska – to świątnia bojowników, walczących nieugięcie w obronie dóbr swych nadprzyrodzonych.

I jak z krwi pierwszych Chrystusa wyznawców, wylanej na arenach [illegible] cyrków, miał kiedyś wystrzelić i nad światem całym zajaśnieć przeczysty świat, rwiący się chrześcijaństwem, tak z krwi męczeństwa i łez ucisku ludu chełmskiego, [illegible] siły, mocy i wytrwałości dla całego narodu.

I jak dawni chrześcijanie tajemnemi wejściami zdążali do podziemnych Rzymu katakumb, by [illegible] męczennicy, słowo zostały im poranione i pobłogosławione świętymi ich, ongiś przez pogańskich ojców na wolnej ziemi wzniesione, [illegible] tak dziś [illegible] kłoby się odmiejlił głosno [illegible] wiekiej wbijające [illegible] ciemnych, ~~nieraz~~ burzliwych nocy i najmiejszych [illegible] głębin leśnych, by tam razem głośno śpiewać hymn wiary do swego Boga.

Ale męczennicy za wiarę ojców Piotrowej byli to [illegible] ! I [illegible] instytu- [illegible] i w bałwanów, którym kadzidła palił.

Przeciwnie mieniał lud ziemi chełmskiej [illegible] w nie [illegible] chrześcijaństwa, a [illegible] jego, mającego już lud również chrześcijaninem, mordował lud ten w imię nazad wyznawanego przez siebie chrystjanizmu.

I cierpiał lud ziemi chełmskiej nieustannie dla Chrystusa. Cierpiał on także za miłość ku Polsce, ziemi ojców swych. A otaczające nas wokół narody i państwa chrześcijańskie nie widziały wówczas mąk, [illegible] cierpiał [illegible] męczeństwo, [illegible] wawione ciało unitów, by tem prze- [illegible]

Wytrwamy! Wytrwamy!

I wytrwali, w ekstazie umierając.
Ale krew ich nie poszła na marne.
[illegible]
[illegible]
[illegible] wierzących.
Bądź pozdrowiona"!

V.

Wyjazd do stron rodzinnych. – Święcie. – Pożegnanie z babką. – Zmiany. – [illegible] – Do nauki rzeźnictwa. – Śmierć brata i babki. – Powrót do domu. – Skromny sposób przeciw [illegible] Rusinkom. – Krzątanina. – Na dworskim tańcu. – W lecie na patyczkach. –

Był [illegible] przyjaciół [illegible] pożegnania [illegible] w drogę [illegible] pożegnania [illegible]. [illegible] dworu [illegible] nam piękna pogoda i cisza. [illegible] przejeździliśmy, interesowały mnie swem położeniem i malowniczością. Opisu jednostkowej tychże okolic czy to z geograficznej, czy też z historycznej strony, choćby w przybliżeniu podać tu nie mogę; nie znałem ich bowiem. A chociaż ojciec strony one obcemi nie były i jadąc objaśniał matce i [illegible] o których wiązały się historyczne wydarzenia, ja z [illegible] nie znałem. Tylko [illegible] [illegible] [illegible]

podobnemu się zdarzyło, że zastałem drogi powszechnej w Chmielnicach, poprzedzielane głębokiemi [illegible] i na jutro [illegible] [illegible] [illegible]

że u stryja
miejsca na
wsiach nie było
a powiecał
zmok sybko
zapadał, nanó-
cono pojście
nie, nie nie-
zaj-
ciemno.

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Lecz oto po niedługiej chwili dało się słyszeć z podwórza
[illegible]
i wtedy wyciągnęła ku nam [illegible]
i wtedy młodzieńcy powtarzała: „O dzieci moje, dzieci!"
[illegible]
zajęć się, wyszła z izby, pragnąc jak [illegible]
uściskać nas, ale wzruszenie siły [illegible]
dowiliśmy ją między sobą na [illegible]
drzewnym stoku a powtarzaniu: „O dzieci moje!"
wszystkich nas po kolei uściskała [illegible]

[illegible] później, po widzeniu i przywitaniu się
z ciotką, mężem jej i dziećmi, [illegible]
[illegible] w stronę naszego pola. Idąc [illegible]
się [illegible] nieobecności, [illegible]
[illegible], spojrzał raz po tej płynącej,
dawniej rozlewała tu szeroko i wcrane
derenów i rozłogów wiosennych wiosną
teraz uregulowana i w wąskim [illegible]
Jego strumyka cicho płynęła. [illegible]
[illegible] od ani nastroiła [illegible]
i słonecznem, rozciadł się [illegible]
budynek szkoły.

Wrzała tu praca i ruch. Budowano na rzece
pod Kolej. Na samym brzegu rzeki
jakiegoś obcego, [illegible]
nych, nerwowych ruchów domyślałem
stojącym naprzeciw niego (pomiarowym) gospodarzem,
zdumieniem [illegible]
Był jegomość – inżynier, jak potem się
był samowolnie, bez pytania
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
oprzeć [illegible]

[illegible] „gdybym był ranienił, natenczas wezmą sobie
wicca, ~~a resta Żydowida wbiorzyć~~ „niechaj
mażnat się ten pluchta", ~~boc~~ ale
[illegible]
postawić mógł Niemiec wyczytać
[illegible]

[illegible]
remiosła w Tarnobrzegu, gdzie też w tym celu udaliśmy się.
[illegible]
gnałem uczyć się rzemieślnictwa, do którego szczególnie
[illegible]
przeciwstawić się nie potrafię, oświadczyłem się
krawiectwem, na co też rodzice przystali.
[illegible]
burmistrza Tarnobrzeg, — ~~u~~ten jednakowoż
[illegible]
niedałby za mną rady. A ponieważ w Tarnobrzegu dru
było, radzili rodzice oddać mnie do szewca twierdząc,
[illegible]
Siwora, mówiąc jako znający miejscowe
towarzystwo i majątków
jest pewien starokawalerski, zatrudniający w swym

warsztacie czeladź przemysłu chrześcijańskiego. Do niego
natem udaliśmy się, a wkrótce potem, bez względu na
zgodę z mej strony, zawarta została w odwiecznym uświęcie
cechowym formalna umowa, podług której do trzech lat
miałem się w rzemiośle [illegible]. Odtąd
[illegible] od czas [illegible] do [illegible]
miałem u niego rok czas dłużej.

Tak więc [illegible] Jan później oddany został do nauki rymarstwa przy
kolederze swym z ławy szkolnej, Tomaszu Motyce w Sobowie.
[illegible] mnie dni najszczęśliwsze w życiu.

Stosownie pociągu do rzemiosła nie miałem, oddałem
się przecież nauce z pilnością i poświęceniem, a mistrz
[illegible] co jakiś czas [illegible]
gnewkiedato mnu się mnich najmiłosierniej wy-
rażać.

W tym czasie [illegible]
terminu pjanił się [illegible], w [illegible]
wtedy niesmakujących, [illegible]
że Jaś nieboszczyk [illegible]
do Sobowa statychmiast, ja [illegible]
bonąc całą drogę w głębokim śniegu.
Ze względu na niebezpieczeństwo (zarazy) został izolo-
wany i umieszczony w osobnym [illegible]
gminnej, a stan, w jakim brata zastałem, był
przerażający. Była to ciężka [illegible]. Całe ciało
[illegible] nie było; [illegible] otwarte usta wysychały z
pragnienia, czarnej czeluści podobne; oddech ciężki.
[illegible] mnie [illegible]
[illegible]
[illegible]
[

Życie moje w terminie płynęło jednostajnie i smutno. Oto co mi tu było i niemiło. Przynajmniej w bodaj w niedziele widzę bliskich mi osób

F

najczęściej do Kie=
lowic, 11 kilomet=
rów od Tarnów=
ca, [illegible] opu=
szczonych Kurosiów, gdzie
zawsze otwarta
[illegible]

[illegible] mię to [illegible] [illegible] [illegible]

widzę, przekradnik (nie majster. ~~[illegible]~~), wyciągający
ku mnie rękę z pełnym kieliszkiem, naglił do wy-
picia, a wypiwszy oprzeć uczył serio [illegible] się
[illegible] ... Wtedy ja, niby to ulegając
[illegible] i jego podawany mi [illegible] i
[illegible] się [illegible] przechwalający żydek z błogością
[illegible] ... w duchu [illegible]
[illegible] zawartością kieliszka
chlustałem w twarz natręta ... [illegible]
[illegible] obuwał, gdy [illegible], a [illegible]
[illegible] gryzącym płynem oczy, [illegible]
[illegible] wszystkich jemnych bieroków, choler,
[illegible] i [illegible] na [illegible] ...
[illegible] z [illegible] mi nar
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] ...

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
"[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Po upędzonej w domu [illegible], nocnym zaniem w poniedziałek siedlem pułk do Tarnobrzega, a że mną ~~wieczorem~~ rasem wyruszył brat Franek, któremu na zlecenie rodziców miałem pomóc w urbieraniu suchych patyków w odległym ~~od nas~~ 3 km. lesie, przez który droga wiodła

~~z wozami i drabiciami [illegible]~~

~~na [illegible] [illegible]~~

Ustrojonego w mysliwski kapelusz z pióropuszem

~~Fotografia [illegible]~~

kręciłem się jeszcze, upajając [illegible] bobilskich [illegible] i ich rozermaiem ~~[illegible] tego czasu, Zdzisława~~ hr. Zdzisława Tarnowskiego, Tarbrojonego w sztolety u pasa, kon- [illegible] konnego [illegible] [illegible] [illegible]

do kraju a wsi. [illegible] Laborem inauguratis, Milone
to vobis mos [illegible] tributum persolvatis, nobis
vt mihi [illegible] omnes administrationes [illegible] Graeci.
Sed si quis eius domi nil nisi [illegible] inuenit nihil
[illegible] eius et [illegible] portionem. Ne omnes
principes reipublicae [illegible] [illegible] si ob [illegible],
ne ejicere liceat ex [illegible] [illegible] bonorum
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] gromów, [illegible]

[illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] baśń milościw".

~~[illegible]~~

[illegible] [illegible] [illegible] [

Pomnik
walecznych rodaków
obrońców swobód ojczystych
poległych w bitwie na tych polach
stoczonej dnia 13 czerwca 1809
za czasów Księstwa Warszawskiego
pod dowództwem Księcia Józefa
Poniatowskiego
naczelnego wodza wojsk polskich

Pomnik ten
na wieczną pamiątkę
obywatel - obrońcom
żołnierz - żołnierzom
Walerian Horoch
postawił 1879 r.

Jak długo w sercach naszych
Krew cnych przodków płynie,
Tak długo tych walecznych
Pamięć nie zaginie.

Z chwilą zmiany właściciela zmieniła się także fizjognomia tak dworu samego jak i przynależnych doń zabudowań. Dwór opustoszał, oddany pastwie największego zaniedbania i nieporządków; nabywca bowiem rezydował w poprzednio nabytym dworze w Słowiesznie, ustanowieni zaś oficjaliści - sami zyski - [illegible] zajęli na mieszkanie oficyny [illegible] zaś pałacowe, z przyczyny jakiegoś [illegible] pustał po nich.

Prześliczne, pełne uroku stare zadrzewienie prawego brzegu Wisły i obu brzegów Sanu, którego [illegible] 4 [illegible] topole nadwiślańskie, jabłędzie, olchy, wierzby i inne drzewa padły pod ciosami siekier.

To też gdy w parę lat po wyprowadzeniu się z tej miejscowości zajrzałem do Wrzaw, sam dwór jakoteż brzegi obu wspomnianych rzek [illegible] jakgdyby jakiś niszczycielski [illegible] przewalił.

Po czterech latach uznali nowego zarządcę za nieszczęście

F valiegtivóci i prestrieganie prapisóv svejo zakonu

~~praetwej~~

W terminie tym nabyłem ~~wiele~~ sporo doświadczenia i poznałem wiele dodatnich, ~~złych~~ stron/rysów pod wyjątkiem wspólnych, ujemnych* lecz bezporównania więcej ujemnych stron psychologji ~~swej~~ rysowskiej; szczególnie w stosunku do chrześcijan; nacierpiałem, naponiewierałem się dużo, i gdyby to było ~~wszystko~~ ~~wszystko~~ ~~wszystko~~

wyrobem. [illegible] wszelkie wygody i dobrą płacę, z wszelkie jednak jego

[illegible] o ile ludności chrześcijańskiej, ażeby — jeżeli już koniecznie do żyda iść musi — w załatwianiu z żydami interesów była ostrożną, a jako jaskrawy przykład szkodzenia na mieniu ludności chrześcijańskiej [illegible] żydów, choćby nawet mających opinję [illegible] — a taką opinją cieszył się mój majster, — niech posłuży fakt, którego niejednokrotnie byłem niespodzianym świadkiem.

[illegible] chrześcijan [illegible] chrześcijańskich pewien rodzaj bitwy [illegible] i do żyda, a właśnie terminowatem, celem [illegible] wienia chorób z regularne karby, wytarcia wes- [illegible] czasu, powinny [illegible] taki czas, [illegible]

Skoro interesowany oddalił się, wypraszano i [illegible] z izby za jakimś drobnym sprawunkiem — i [illegible] się rzetelni żydowie do wykonania ulu- [illegible] że w przyszłym miejscu, gdzie z podeszwą się schodzi — a więc w miejsce niewidoczne — rozpuszczano ostre kwasu soli i nacinano. Tkacz naturalna, że tak operowana przyssawa rychło pę[illegible], a naiwny, w tak zbawiczy sposób pozbawiony cło wiek traci zaufanie do majstrów chrześcijańskich, a zwłaszcza do żydów. To znów bywało, że interesent [illegible] celem podrelowania, — a skoro się oddalił, żydowie

[illegible] nali na kamieniu, waląc młotkiem, jak kowal w rozżarzone żelazo na kowadle, młotkiem czego żelówka prędko się zdarła.

Żeszcie stara to prawda, że ogół żydów cechuje wrodzone, czy, jak chcą inni, nabyte – oględnie się wyrażając – upodobanie do chrześcijan, a przedewszystkiem do Polaków. I śmieszną jest naiwnością rozprawiać o „asymilacji" żydów; ci zaś publicyści, [illegible] pojęciu najkapitalniejsze absurdem.

[illegible] z nami na naszej ziemi żydów powyżej niczego nas nie nauczyło? Żabór więziennych [illegible] ziemiach, [illegible] pauperyzacja ludu i [illegible] państwa, a miejscami nawet zupełne wyniszczenie tego ostatniego; opanowanie handlu, przemysłu i wielkich rzemieślniczych przedsiębiorstw w naszym kraju [illegible] lupieżczy i szerząca się stąd moralna i fizyczna de- [illegible] żydów [illegible] gospodarczy

[illegible] nigdy nie przyswoił, jak plemię niedyskretne sobie [illegible] nie wchłonął, granice [illegible] ziemię polską nie wchłonął.

Nasi „uroczeni" politycy o wszystkiem wiedzą, wszystko słyszą, na jedno tylko ko nam ze strony żydów gro[illegible] murzynów w zamorskich niemieckich kolonjach, słyszą ich krzyk i szczerze o tem wiedzą natomiast, jak tuż pod samym ich nosem plemienców [illegible] publicznych w naszym kraju żydowskich pijawek [illegible] tej bezwzględnej eksploatacji, jakiemi tłumy żydostwo [illegible]

P dla prześladowanych i mordowanych w innych krajach żydów

A jak oględnie ostrzegano nas przed tą [illegible] w prasie zagranicznej, unikając tam najgorszej opinji o nas z troskliwość nam w sprawach międzynarodowych? Zaiste wielka prawdę powiedział poeta:

[illegible] Nie dość [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] [

[illegible] pracy, że wręcz trudno było mu pracy nie wykonać, [illegible] chciał [illegible] chciał, nie umiał [illegible] dla niego przyjemna się wydała. [illegible] ze dworzanin [illegible] [illegible] gnębiła [illegible] specjalem Mistrza [illegible].

Żył w sąsiedniej obok Wielowsi wsi, Trześni, sędziwy gospodarz, dość rozwodny mąż, Michał Bęc, który zamierzał zaopatrzyć siebie i domowników w obuwie. [illegible] ; a [illegible] Jan mu zmarły jeszcze z czasu mego terminatorstwa, sprowadził mnie z całym moim rzemieślnym warsztatem do swego domu, i tam też po zakupieniu przez gospodarza większej ilości skór, zabrałem się do pracy. Tu jużem moje materjalne pończochy robienie zaczął.

Bęc Pocieszny [illegible] lubił słuchać opowieści, to też [illegible] ; ja zaś [illegible] [illegible] jużem też [illegible] opowiadał, a że był nie najgorszej duszy, trzymać się musiał za brzuch, to mówi poręczy [illegible] siedział, by się na ziemię nie runął.

[illegible] dni mego pobytu w domu Bęca zauważyłem [illegible] się gospodarstwo do miasta, pozostawiając w domu mnie i Stasię, w [illegible]. Po odjeździe Tadziowego opowiadania pastuch gospodarza, nie czując [illegible] zaczął [illegible] nowym zapałem [illegible] zwierzęta [illegible] drzewy się o wygodnej stawce wiosną, przywiózł go przed siebie i zaczął mu klęczącą przedemną [illegible] rzemieniem [illegible] [illegible] z domowników protestować nie śmiał. Wspominam o tem dlatego, że [illegible] nawet i starszych osób, w odwróceniu się do ludzi dalectwem

dotkniętych, w wielu jeszcze naszych wsiach dużo
[illegible] swoje doświadczyłem. Oto np. idę ulicą, za mną
[illegible] uśmiechem podrzuca sprzęt swej latorośli, a zaciętą
do krwawej zawziętości.

Mam od niejakich lat [illegible] bistej godności, nie chwaliłem więc za stosowne
[illegible] roślinek. Ale inni ci potrafią tak samo równowagę
duchową utrzymać; ci [illegible] po
naszych wsiach mamy niestety aż zawiele. I
[illegible] się wolno przez wieś ociemniały nędzarz,
[illegible] mieniu [illegible] rozmaitych dzieci: ten co przepuszcza
na polę Bachusa, tamten bij albo pobano pod
[illegible] ... Niejednego [illegible]
[illegible] dzieci [illegible] a później [illegible]
[illegible] niejednego rodzinnego [illegible] się
niejednego nadziejnego wyrzeczka. Ci niby na to nie uważają, niby nikogo nie widzą, ale jakiż ból a żal w duszy i sercu tych nieszczęśliwych rodziców mieni!

Jest to jedna z najsmutniejszych i najboleśniejszych stron wsi naszej. Oj rodzice, rodzice, a obliczcie matki! Inaczej kształcie wy serca dzieci wa-
[illegible] jeśli nie chcecie by one ich późniejszem życiu
klątwą niebios zawisła.

Do Becca niemal codziennie zachodzili gospodarze [illegible] z
[illegible] z którymi przyjaźnił się mój ojciec, prosili
[illegible] o naprawienie roboty wymagającej
nich z warsztatem. Uporawszy się zatem z robotą u
Becca, szewski mój [illegible] z tego powodu, że nie miał jeszcze
[illegible] i niby w praktyce, ubłagałem w nim mój „warsztat", począłem

... [illegible] do Wielkiego, Ojczyzny [illegible] ...
... [illegible] Łaskawej: „Na długie lata żyć; ...
ci Boże!"

7

... [illegible] od niego do Wielkiego ...
zedłem na pewien tylko czas, stało się przecie, że
do Krauw nie miałem poco wracać; po wykończeniu
bowiem roboty jednemu, drugiemu mię brali zawsze do
siebie — [illegible] — „od chałupy do chałupy", mitrowano, kto mię prosił;
nie odmawiałem. Przypadło mię wtedy dać [illegible] jeden
tak pierwszych we wsi gospodarzy, jak i chudobnych cha-
łupników, urywając u pierwszych na wieczerze i jajecznicy, u
drugich zaś popasając na postnych ziemniakach i żurze,
co jednakowoż nie decydowało o tem, do kogo mam najpóźniej
[illegible] u siebie [illegible] gdzie mogę prosto z roboty
mię prosto. U biedaków przecie, jako że sam do tej
[illegible] ludzi należałem, czułem się [illegible]
[illegible] mi robotę [illegible] i [illegible]
najętny i chałupnik chudobny i drieworyna córka po-
[illegible] i sierotka biedna, i pan organista i driaduś
dworniki, a wreszcie i ksiądz proboszcz i pan rządca we
[illegible].

Podczas zajęcia przy warsztacie w poszczególnych domach, w przerwach dnia, a zwykle wieczorami, kiedy kiedy domownicy w izbie zgromadzeni byli, opowiadałem im różne historyjki i anegdoty, najczęściej w wierszach [illegible] „[illegible]" i „[illegible]" [illegible] I tu dużo nowałem ponarne treścią wiersze, jakich sporo wią-zanek na pamięć umiałem, a między niemi legendy o św. Janie Kantym, jak:

„Było to w maju. Na niebie barwne
Kręcyc się wdzięcznie przymiotał natury",

albo: „Była na niebie jutrzenka złota,
Gdziardy w niemone mknął światy,
Z rosą poranną Kami sierota
[illegible]".

[illegible] o wskrzeszeniu przez św. Jacka [illegible]
gradem Kamu pszenicy w Kwicielcu:

„Wola Krakowa w rozwornej dolinie,
Gdzie nasza Wisła srebrną wstęgą płynie",

a gdy przyszedłem do słów:

„Już gospodarze sprzątają stodoły,
Parobcy jarzma gotują na woły,
Dziewczęta które przy dojnej garędzie
Pachnącą rutę zbierają na grzędzie,
A w chatce stojąc przy dymnym kominie,
Prostą wieczerzę warzą gospodynie",

[illegible]

o tej [illegible] opowiadania [illegible]
[illegible] kłopocie, wziął temat do opowieści zacierpnąć.

Po kilku miesiącach pobytu w Wielowsi przekonawszy się, że roboty nigdy mi tu nie braknie, [illegible] radził [illegible] z robotą z chałupy do chałupy ani prać tuną ani tak wygodnie nie była.

[illegible] bardzo racny i poważany człowiek, odradzał mi zamiaru sprowadzenia do Wielowsi rodziców, mówiąc: „Jeżeli chcesz sprowadzić matkę i ojca, to musisz u nas stale mieszkać i stosować się do skromnej opłaty; ze sprowadzeniem rodziców nie masz się czego [illegible] rozszerzyć, bo przez brak potrzebnej [illegible] do roli wyrobionego [illegible] [illegible] wojt [illegible] rodzic [illegible] [illegible] [illegible]

Pracowałem więc ile sił starczyło całemi dniami od godziny 4 rano do 8 - 9 - 10 wieczorem, a nie=
rzadko do 12 i 2 w nocy, mimo to nie mogłem
robocie podołać.

Zdawałoby się, że przy takim nawale roboty i wytężonej pracy murialem jaki taki grosz zawsze zgromadzić, tem więcej, że pieniędzy nie trwonił, w karczmie nie bywał, a na weselu nadto biedy umie widziano — ale gdzież tam! Brak grosza uniemożliwiał odczuwać się dawał, bo ceny w rzadkiej
[illegible] robotę [illegible] i [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible]

dawną ojca przyjaźnią, zwrócić się do niego z prośbą
o dziecię.

[illegible] (przez Akademję umiejętności) [illegible] miałby czytać
nieudolne listy nieznanego prowincyała i na nie
odpowiadać?... A kiedy już piąty dzień od na-
dania listu upływał, pewny byłem, że pomysł
mój pożądanego skutku nie odniesie. Ale
owego dnia doszedł mi pod[illegible]
[illegible]
jaką radość mi sprawiły. [illegible] nadesłanemi
[illegible] Dzieło naszego ojca
[illegible]
popularną, ślicznym, przystępnym każdemu
[illegible] z książką, z [illegible] natchnienia się
drę czerpałem. Książkę tę, zachwycony obecnie dwu
[illegible]
[illegible]
go poprzednio [illegible] pisałem i nawet książki otrzymywałem.

W Rzymie jednakże już mi same książki nie wy-
[illegible]! Zapragnąłem zwiedzić Kraków. Tu już
[illegible]
polecą byłbym się jeszcze zdobył, ale utrzymać
[illegible] w tak wielkiem a w dodatku (zupełnie) nieznanem mieście
jak Berlin? Napisałem więc do mego zacnego pro-
[illegible]
zwiedzenia Krakowa i jego pamiątek, prosiłem go o
umożliwienie mi osiągnięcia spełnienia pragnień,
[illegible]
[illegible]
[illegible]
wolne natomiast chwile obracając na zwiedzanie pamiątek.

[illegible] moich [illegible] swe-
mej, [illegible] ja [illegible] wiadomości [illegible] swoim
ob[illegible] Tem list [illegible] [illegible] [illegible]
w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]:

„Jeziory 27 sierpnia 1856. – Już oddawna [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] od [illegible] mówię [illegible] ja 8 lat [illegible] mówię jak na takiego, który nie stary od tylu lat.

[illegible] Gdy mu zapytanie [illegible]

Po chwilowym odpoczynku i powitaniu odprowadzono mnie do pokoju [illegible] czas mego w Krakowie pobytu mieszkać miałem, i obsługować miał; hrabina bowiem z powodu chroby mojej [illegible] nie mogła, gdyż na chwilę mnie [illegible].

Rozpocząłem więc po Krakowie moje wędrówki, które cały dzień trwały. Nie będę [illegible] opisywał [illegible] wiele, które wówczas piękne [illegible] na [illegible] widoki; zwróciła [illegible] uwagę moją [illegible] a [illegible]. Zdawało [illegible], że z wyjątkiem tych nie mogłem korzystać tyle, ile każdy inny z nieobjętym słuchem korzystać może, tem bardziej jeszcze, że chodziłem bez przewodnika. [illegible]

[illegible]

Przy [illegible], [illegible] po mieście wędrówek [illegible] jednej z piwiarń na Kleparzu, każąc podać sobie szklankę piwa, a wydobywszy tytoń, skręcałem papierosa. Wtem od przeciwnego końca stołu przysunęło się do mnie dwóch mężczyzn, obaj w sile wieku. [illegible] z których [illegible] ubrany, z bokobrodami, już na pierwszy rzut oka [illegible] zdradzał [illegible]. Przez [illegible] mi się: „[illegible] błyskotka [illegible]", a [illegible] na mego [illegible] sza, dodał: „ten jest [illegible]" — i bezpretensjonal- [illegible]

[illegible] Podsunąwszy mu bibułkę w nadziei, że resztę do
[illegible] Niemiec przechylony w tył głowę i rozdziawiony
[illegible] 10K
[illegible] Formalnie rzadko ten specjał, który musiał mu
bardzo smakować, bo się obliznął, a porządnie
na resztę sporzeniał; zacząć bojąc się, by mu
[illegible] zajrzawszy [illegible] zgrzytnął
[illegible] zwrócił się do [illegible] "Ty, [illegible]
[illegible] i wtrącił się niespostrzeżenie opuścił
[illegible]
[illegible] zgrzytnął zajrzawszy

państwa Tarnowskich, by im za to poświęcenie
[illegible] duchu wizją nowej prześlotki podziękować. Tu [illegible]
[illegible] zgrzytnął zajrzawszy
[illegible] między innemi oryginalny obraz mistrza Matejki,
[illegible] w otoczeniu świętych Polaków, dalej obrazy różnych
[illegible] Wjednej z sal
[illegible] na kluczu wyryty taki napis:

"Wynoś na oścież. Kord na wroga
Idziej a śmiało – w Imię Boga.
Z temi słowy masz tę szablę
Gdy nią rąbniesz to już diable
Polak radzi Polakowi
Ojciec w dane ile wyrówi."

Napis ten tak mi się spodobał, że wyraziłem życzenie, [illegible] hrabina własnoręcznie na białej karcie jednej z ofiarowanych mi książek wypisała.

Nie mogę się wstrzymać, by na tem miejscu nie wyrazić racnej tej Pani gorącej wdzięczności za to [illegible] jakim mnie [illegible] obdarzyła w swym domu. Jeszcze dziś brała mię pod rękę i prowadząc od przedmiotu do przedmiotu, z pokoju do pokoju, objaśniała celniejsze dzieła i zabytki, zajmując objaśnieniami temi cały zarkusz papieru.

Zobaczywszy się jeszcze z [illegible] jej dzięki jętności i podziękowawszy mu za względy, obdarowany w dwóch stosach książek, wyjechałem do domu, zwożąc z sobą miłe wspomnienia, połączone z serdecznem uczuciem wdzięczności [illegible] szanownych tych osób.

VIII. ~~XII.~~

Mój ożenek. Pożar Wielowsi. – Pierwsza nieruchomość własności. Powstanie Kasy Raiffeisena w Wielowsi. – „To wszystko tylko piasku nie warte". – List ryda-Mórnika. – ~~Brat Franciszek.~~

W jesieni przyszłego, 19 stycznia 1897 roku, z [illegible] z Gertrudą [illegible] dziewczęcą sierotę po [illegible] rodzicach, [illegible] ~~mojej~~ żonie [illegible] ~~skromną, cichą, pracowitą i umiejącą na wszem~~ ~~poprzestawać kobietę, ale nie umiejącą się zerwować~~ ~~do pracy około domu, dwie się nasza będąc córkom~~ ~~sobie [illegible] nie rozumieją się.~~

Żonę sprowadziłem do Wielowsi, gdzie wraz z rodzicami memi zamieszkiwałem wynajęty od pana Lat cini mieni zamieszkiwałem wynajęty od pana Latcini na czynszu od majątkowego dworu dom. W maju 1898 r. wybuchł w Wielowsi wielki pożar, który część wsi z [illegible] obrócił. W pożarze tym spłonął także zamieszkiwany przez nas dom z wszystkiem, czem mieszczy skromnego mienia.

Wielki ten pożar spowodował we mnie przekonanie jednej z gospodyń, która zakupiony od [illegible]

[illegible] duchów". Podczas tego „Kadrenia" [illegible] [illegible] [illegible]

na mnie obelżywie, poczęli [illegible]
dłużej chwili. Bóg mi świadek, a [illegible]
[illegible] [illegible], [illegible] [illegible],
[illegible] [illegible].

Stanąwszy wreszcie [illegible] [illegible],
co [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
o wiadomość [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]. Istniała [illegible]
w Wielowsi (parafialna) Spółka oszczędności i pożyczek, oparta na
systemie ks. Raiffeisena, powstała dzięki staran-
niom świątobliwych [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible]
Wilczyńskim Wojciechu i Władysławie Nowotnym [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible].
~~[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]~~. Do tej więc [illegible]
miejscowej [illegible] o pożyczkę w kwocie 600 koron
(300 reńskich = złr). ~~[illegible] [illegible] [illegible]~~ Pożyczkę mi [illegible]
~~[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]~~ [illegible] chciał. Musiałem w końcu [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [

Otrzymawszy [illegible] stwieni ryda-skrównika, a poczyniwszy przy tej sposobności u niego drobne zakupy, powróciłem go, zaopatrzyć się [illegible] u [illegible] skrównika, Suchera Wiesenfelda, rodzonego brata tamtego, - chrześcijanin wiecy bowiem handlu skór w Farnbrezyn dotychczas nie ma.

Dla rozrywki oraz dla tamtejszego wyrobienia sobie pojęcia, ile wspomniany pierwszy handlarz zarabiać na tym musiał, dałem [illegible] jak żydzi mawiają, [illegible] chodzi o ujęcie w swe polipie macki chrześcijanich odbiorców przytaczam pomiędzy charakterystyczny list, [illegible] do mnie wystosowany, a przytaczam go w całości w niemieckiej pisowni oryginału, [illegible] przytajmiti) jedynie przypisując.

Hranowany Pan Ferdinant Turoš Wielowieś

Hranowny Pan Ferdinant Turoš Wielowieś

Pan [illegible] handlował, miał pan [illegible] wtedi osukol w rachunku ci na waga, ci ja sie wkadi pana pital ci jest ciemiedzi ci nie: żeby pan był chciał mu 50 złr. [illegible] zborgował; u tego [illegible] Luther Wiencław co pan [illegible] odeszło, to ja niema 10 ludzi w mieście zebrać on nie pitol ci panem można 10 złr zborgować, ci pan jest [illegible], i [illegible] Heinza Pitlowi sie pital a [illegible] ci panem można na 10 złr borgować; wiesz że pan Heinza znałaś ci prawde to jest. Więc ja pana [illegible] ażeby sie pan [illegible] do mnie; [illegible] pan Honorowi; prawdę jest lepi u starego kupca handlować. Pan [illegible] a ja pana tyż znam, do resty pan sie nimial o co zlościć. Ostatniom razem ze nimialem takie drewiki do [illegible] to panem posłałem [illegible] zawierrić ze mnie samego kostuje po 170 *), takie [illegible] nie oślukałem. [illegible]

*) 1 złr. 70 ct. 3 Kor. 40 mal.

stych tanśe, to wscie ze zięzkoś i dużi kuntet tak złoźić. Ostatniem razem [illegible] pan [illegible] t. pieniędzi, pan zondat [illegible] t [illegible] pan tak nuniecnie [illegible] pan takie krzywda odemnie. Przijeć pan na drugi tydzen to pan dostanie wini towar jaki tylko pan zechce i nie drogo; posle po dobre butelka wina i pan sie zemno poprosi. Bendze pan kuntet bo wśistke towary pan umnie dostanie świze, bo bylem w drodze w tamten tydzen. Bądź pan zdrów odemnie, pozdrawiam zone i dzieci. Abraham Izrak Wiesenfeld. dnie 25/7 1906".

List ten pracuje pomimo tak pewnego wyjaśnienia [illegible] zawiera jednak [illegible] nie przyniósł.

Na tem miejscu wypowiedź się wydaje [illegible] o [illegible], którzy w tych [illegible]. Młodszy, Władysław, ukończywszy szkołę ludową w Żarnowcu udał się do Dublan, gdzie w niższej szkole [illegible]. [illegible] i swoim rzadzi do Dublan w [illegible], skąd się do [illegible], gdzie [illegible] pewnego obywatela [illegible] [illegible] pola. [illegible] [illegible] doniósł nam pewnego dnia, że się tam ożenić postanowił. [illegible] były [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]; [illegible] i [illegible] [illegible].

[illegible] wiadomość całe [illegible] [illegible] wojsku i obracając się w wojskiem, obcem Polakom misji, nie posiadając [illegible] [illegible] elementu [illegible] [illegible] - [illegible] [illegible] [illegible] - [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] sobie, że on [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

wiadniejszym od nich. Mając tam przewagę
w Niemczech do czynienia z nimi [illegible] gdyż
mnie ~~nienawidzą~~ najeżdżają [illegible]

Pisać po polsku umiał bardzo słabo, po niemiecku nic, do książek zamiłowania nie miał; w Niemczech [illegible] niemieckie słowo mogło się mu do rąk dostać. To też listy jego, do nas pisane, były wprost potwornemi [illegible] Słowiańskie [illegible] i po niemiecku wszystko już umie i zemi chciał się popisać, wyobrażając sobie, jak też tej jego [illegible] się [illegible] I [illegible] się [illegible] Zresztą [illegible] pisowni litery z dwiema kropkami, jak ä, ü, ö. Któremi w listach swych począł się posługiwać, [illegible] [illegible] pisanych słów wyrozumieć by nie mógł. Przez tego wszystkiego podpisywał się stale: Franz.

To się [illegible] i jeszcze [illegible] uwagę na te bałamuctwa. Ojciec przyznał mi słuszność, polecając, bym Franiowi uwagę na to [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Złośliwy mu "po bratersku" niektórzy spółpisania, dla łatwiejszego zrozumienia jak pi [illegible] list, w którym stosowne poprawki i objaśnienia [illegible] Przy tej [illegible] uwagę, że urodziwszy się polakiem, polskiem powinien podpisywać się imieniem: Franciszek, bowiem ten niemiecki Franz wszystkich nas boli.

Nie długo czekałem na odpowiedź. List Franka zaczynał się od słów: „Nie jestem dwoje brat", a [illegible] „O Boże, nie spodziewałem się, że własny brat tak [illegible] i z uporem: Franz. Poza tą całą trwożliwością

odrzucającego się mi pojęcia co mu dał do tego celu mój ostatni list, który [illegible] humor popsuł – z pocz[illegible] w nim przez siebie „poprawkami"...

Jego już było zawiele. Odpisałem mu natychmiast [illegible] mu mimowoli przykrość. W niemałym jednak [illegible] urazić, wnet sam twierdził, że nie jest „drogi brat", nie jest równie [illegible], pojmuje tę i tę [illegible] x niemieckim Frau; [illegible] brata [illegible] [illegible] [illegible]

podczas [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
do [illegible] przyjaciół, [illegible]

IX.

~~pod~~ własnego pióra. — Prawdziwi przyjaciele. Pomoc. — Wzajemne uznanie. — Jej [illegible]. Miłość Boga. — Śpiewa zabawiacie z [illegible] położenia. Święte obcowanie. W Kolonii. — Konrad ~~Fondi~~ do domu. — Komitety. W [illegible] tworzeniu. — 500 lecie Grunwaldu i [illegible].

Jeszcześmy warunki mojej egzystencji z każdym niemal dniem trudniejszemi były, nie przestawałem [illegible] życia, oddając się w wolnych chwilach rozrywce książkowej, ~~przyjacielowi~~ a dając przykład [illegible] [illegible] się do głębszej myśli, przedstawiając je na [illegible] przyjaciół, którzy następnie w pogadankach przyjacielskich [illegible] kołom ludowych.

Wiersze te, oczywiście, nazwałem, przeczytawszy [illegible] pod [illegible] — [illegible] pod [illegible] wyszły ~~pióra~~ i to w [illegible] [illegible] [illegible]

Gdy pieniędzy wiele —
„Wielu przyjaciół";
Gdy pusto w kieszeni
„I psa nie ma w sieni".

Tak też i ja nie ~~wielu~~ miałem tych przyjaciół. Ale jeżeli opuszczonemu przez najbliższych zawiedzionej duszy serce i poda przyjazną dłoń ktoś ze stojących na wyższym szczeblu drabiny społecznej, zniknie ten dziwny stosunek podległości, jaki istnieje pomiędzy pomiędzy powszednich przyjaciół.

Tak i Fiedler z Rozwadowa

Takim szczerym duchem był mi odtąd obcy mi Stanisław Kierznik W. Pisując do mnie [illegible] ducha, wzbogacający [illegible] mam opierać dalsze swoje samokształcenie; [illegible] odczuwając moje materjalne niedomagania, zaniósł [illegible] z dziennikiem lwowskich [illegible] do [illegible] i [illegible] w [illegible] moje położenie [illegible] zgrupowanej we wspomnianem już Kole T. S. L., [illegible] tejże młodzieży [illegible] inicjatywa [illegible] w Samborze [illegible] zawiedział ~~następującej treści afisz przedtem~~ [illegible] ~~mem~~ [illegible] jemu pamiątkami dat[illegible] [illegible] treści afisz:

Staraniem Koła [illegible]
odbędzie się w Samborze w sali „[illegible]"
dnia 6 maja 1906.
Literacki Wieczór
ku uczczeniu
[illegible] T. Ferdynanda Kurasia.
Program:

1. [illegible] „[illegible] [illegible] Tonach poetach" wygłosi H. Wierzba z Sanoka.
2. [illegible] Baraniwicza, słowa Kurasia.
   b) [illegible]
3. Deklamacya: Najnowsze utwory Kurasia wygłosi H. Wajdówna.
4. Kółko dramatyczne włościan z Birkowic odegra obraz sceniczny „Sen".
5. Przemówienie włościanina Tomasza Mroza.
6. Chór: Polonez Kościuszki.

[illegible] 5 osób 10 K., na 4 osoby 8 K., Krzesło balkonowe 1 K., [illegible] 1 [illegible] K., II-rzędne 1 K. 50 hal., parter 70 hal., [illegible] 50 hal., włócznie 20 hal.

[illegible] dochód przeznaczony [illegible]

Początek o godz. [illegible]

— 8 —

Ta serdeczna opieka wspaniała mię niebywale uszczęśliwiła i moralnie i dodała mi sił do borykania się z garbatym losem.

Zdawało się czasami że wszystkie pomówienia i niecne plotki zmieszały się z polskim miejscu mego pobytu zamiast przynosić ujmę, podniosły i sławę do mnie, gdyż osobistego pomówienia, nie znalazł mi żaden ślon żadnej do wytknięcia a przeto na podłe nadużycia. Wojewoda wkrótce zaprosił mię odwiedzenia obszernych majątków z dworem wielkim.

Pewnego letniego dnia powitał do mnie wchodzącego z serdecznością nowo przybyłego Antoni Brostowski, wysłany przez Komitet budowy Kościoła na Wawelu. Rozpiąwszy ubranie wydobył Brostowski z za pazuchy jakieś skrawanie w papier owinięte, płaski przedmiot, a oświadczywszy że powrócił mu dobrą już sułtanowe i powracam moją dziedzic „z pod chłopskiej strachy", które zawsze wszędzie z domu z sobą zabierał, chowając na piersiach jak pośmiertny skarb. Kochany ten brat wiosniak wstę do mnie przemówił słowa: „Gdy nadeszła pora widzieć cię w życiu, jak przystąpił przed Wielmożnego do Stołu Pańskiego... Słuchaj czytam wiersz pisany tak mi to duchu rozpiewa, jakbym miał ogień w piersiach... Słuchaj uważnie i daj sądzić od całego Sambora".

Niezwłocznie tenże Pan Tadeusza wyjął jakiś z wielu majestatycznych papierów, i czytał:

„O gdybym kiedy dożył tej pory
Żeby ta moja Ojczyzna pod stopy"

I. XX. ten wiersz pisany tego pamiętnego roku 1812.

Poczem wie brat mi kilka listów z obrazu dalszych, a wreszcie kwitek ten zapatrzeniem był wiernym podpisanym jak tem listy w następnem brzmieniu ~~oryginału~~ przytaczam:

„Obora (dwór) dn. Konstantynów 16. IV 1806 r.
Nasz Kochany Brat!
W drugie święto Wielkiej nocy zebrani w Obory (dworze) na wspólnem przyjacielskiem rozmowie Świątecznej i Świętym Pacie, usłyszeliśmy wiadomość i cieszymy się, że Polska takiego nam Syna wydała.

Niechaj żywo rycerz, miecz w nas jadem ciecie,
My wszystko zniesiemy z wytrwałością męską,

[illegible] się musi pudzić,
że pieśń nad ścierwem zaćwiczym zwycięską!*)

[illegible] Wolniewicza z Olesa; Józef Brodnica Macieja Szliwiatny z Kowalówki; Michał Olszański, Franciszek Sowa, Tomasz Szlaga z Kowiciatna; Józef Duchnicki [illegible] z Kocka [illegible]; Bronisław Duchniewski z Olesza".

~~Dowodzą~~ tych nie przytaczam dla próżnej chwały — bo od tego mnie wzbroni! — bo samochwalstwa brzydzę się, ale podaję je jako przykład, że i moje siedzisko wsród obcych mych gdy wolno stać się polskiem ostrzem pożarzyska i [illegible] ostrzeczek.

To zwrócenie na mnie uwagi szerszych kół zaszkodziło mym zamiarom, a które przyniosły mi [illegible] i inne niepodziankę jak następuje. W [illegible] grudnia 1903 r. [illegible] mi pani [illegible] Dnia [illegible] grudnia 1903 r. [illegible] przez [illegible] mi P. [illegible]. [illegible] podług miary odzyw [illegible] [illegible] [illegible]

w pod Stanisławowicami [illegible] Tobolska. [illegible]
Tam [illegible], Stan posiadania nie [illegible] [illegible] pomieścić, a starsi i młodzieńcy nie mając [illegible]
[illegible] wcielenia [illegible] [illegible] i
chcąc [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
we wsi Rusach.

Sam tylko napad nie dokaże cudów, jeżeli
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] ojcze, [illegible] [illegible] [illegible]

Nie czujesz, ojcze, bólu mojej duszy,
Nie czujesz, ojcze, żalu mego serca,
Nie czujesz, ojcze, tej głuchej katuszy,
Jaką me łono twym rysunem znęwiera,
A twe, trzeźwe pełne za życia oblicze,
Teraz spotwarzą obłędy złodzicze.

Bo choć Ty lecę mówią rodzinę,
Wyraz oblicze twe zdobi serdeczny;
Znać miałeś pewną wiarę w twego syna,
Że skarb, [illegible]
Znachowa, służąc Bogu i ojczyźnie.

O mój tę pewność, rodzicu mój drogi,
Że tę pustynię uznanie święcie,
[illegible] będą drogi
I kaide z pojęciem spełniał przedsięwzięcie,
Że się nie splamię żadnym sprzecznym czynem,
Albo nie będę zwał się twoim synem.

Błogosław mi z nieba.
Bym pełnie zwyciężył to brzemię żałości,
I żył w mem sercu –
stanę u progu wieczności,
Wtedy mię przyjmij w otwarte ramiona,
nas szczęśliwość łączy nierozerwana.

W krótce dano mi tymczasowe pojęcie w redakcji "Gońca Krakowskiego", wychodzącego [illegible]. Sekcja tygodnika mieścił się przy ul. Krowoderskiego, w domu Stanisława Gruszeckiego, cie- [illegible] się ogromną popularnością tak w mieście jak i w okolicy obywatela. Pokój [illegible] i w nim też umieszczono dla mnie łóżko z czystą pościelą, a [illegible] paravanem. Je dozorowo mi regularnie obfity, a wykwintny [illegible] i posiłek wnet ze stołu

[illegible] dawnego właściciela domu. Państwo Gruszeccy [illegible] by na [illegible] zapomniano także zaopatrzyć mnie w wybrane papierosy, jedyny rodzaj tytoniu, bez którego obejść się nie umiem.

Przyjechałem do Kołomyi, osobiście nikomu nie znajomy.

[illegible] miejscowej inteligencji z T.S.L., w szczególności wspomnianego [illegible] Stanisława Gruszeckiego i [illegible] Tadeusza Milewskiego, starszego lekarza powiatowego i pasjonata [illegible] wówczas Ferdynand Pawlikowski, człowiek na równi z innymi bardzo mi życzliwy. [illegible] Stanąć z wilkiem [illegible]

[illegible] mi było; manipu[illegible] Na mnie całkiem nowa, [illegible] byliśmy mnie [illegible]

[illegible] do ciągłej pracy [illegible] mi brakło. Co tej mnie [illegible] wali tę moją ochotę, późniejąc mi do przepisywania rolet "kawałki" ze swych biurek. Ale zauważył to [illegible] Klecan i zbuntował mnie słowami: „Nie [illegible] drugich. [illegible] jesteś ojcem; [illegible] praca nawet w połowie będzie jeszcze najwydatniejsza".

Grono kolegów z różnych biur spędzało wieczory z reguły w „handelkach", dotąd ja uczęszczać sam nie mogłem, [illegible] i nie chciałem, to też nieraz porządnie mi się przy [illegible]. Chcąc się rozerwać, brałem udział czy to w obchodach rocznic narodowych, czy też w zbiorowych wycieczkach do okolicznych wiosek na uroczyste otwarcia czytelń, urządzanych przez nasze ~~[illegible]~~ czynne Kołomyjskie Koło T.S.L., albo to [illegible] Prutu" i w zielone pola.

[illegible] z zadowoleniem większy rozmach w pracy [illegible] tamtejszej naszej inteligencji, a wynikiem pracy tej [illegible] znaczne uświadomienie ludu polskiego na wsi, i śmiało rzec [illegible], że chłop polski na Kresach Wschodniej Małopolski posiada dużo więcej świadomości narodowej, niż chłop w zachodniej Małopolsce.

[illegible] ~~[illegible]~~, swym rodzinnym, często-
krotć malowniczym stylem, dodatnie robi wrażenie.
Nie znać na niej wpływu tego prawdziwego kultu, który
wśród ludności czysto [illegible]
tak skrupulatnie pochylił [illegible] ku ziemi.

Wydatki na osobiste utrzymanie w Kołomyi były
[illegible] upadającą na siłach matkę, która ciężko [illegible]
[illegible] po stokrotne tam za [illegible] na rodzinną matkę, jak i [illegible]
[illegible] ~~wyleczenia się~~ [illegible] nie umiałaby się ułożyć z dzieckiem. Postanowiłem
ostatecznie wracać do domu.

Z [illegible] wizę na ręce starosty rezygnację z posady i
mimo przedstawień i tłomaczeń tak z jego strony, jakoteż
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
dzieci i w [illegible] roku życia [illegible] Fanni dobrej mojej
gospodyni, ~~pani~~ Piskorzubowej, wyjechałem do domu.

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
do Lwowa, [illegible] [illegible] w [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
tymczasowy komitet celem [illegible] [illegible]
doli Kurbasia...

Jakoż wkrótce ukonstytuował się komitet, wydał odezwę
i przystąpił do zbierania składek.

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] na [illegible] powrotnej [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
drobnemi dziećmi [illegible] chałupinie warsztatu krzes-
larskiego na nowo rozkładać, przyjąłem karpiarowaną mi
przez tamtejszych wydział rady powiatowej posadę pomocnika
kancelaryjnego, w przeświadczeniu, że w więzach tej służby
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Aktorzy, którzy zawiązany [illegible] nowił uroczystym obchodem w Krakowie i we Lwowie. Na obchód do Lwowa zaproszono i mnie.

[illegible] do Lwowa [illegible] pro[illegible] [illegible] i [illegible] i [illegible] [illegible] obchodu, [illegible] [illegible] [illegible]

ocru podnieść nie śmiałem, modląc się w skrytości
ducha, by się ziemia podemną rozstąpiła...

Następnie po odśpiewaniu pieśni (mojej [illegible]
były ponoś i moje) przez chór z Prus, złożony z 20 dziew-
cząt i 19 włościan, dziewyna włościańska ze Śwircza
odegrała „Zobrovian". Po odegraniu sztuki wstał p. Gajew-
ski, pociągając mnie z sobą. Idziemy [illegible]
markami, aż wreszcie znalazłem się – [illegible]
„Hadzio Gorce." [illegible] się [illegible]
[illegible], [illegible] było uciekać. [illegible]
jednak narazie w spokoju.

Z tej pozycji mogłem obserwować publiczność, sam
nie będąc widzianym. Na scenie tymczasem rozmaicie
się tańce górali z dziewczętami. Hej, co to były za tańce!
Patrząc na tańczące pary, porwałem się niemiałości,
a krew tak mi grać w żyłach poczęła, że miałem
ogromną ochotę porwać w objęcia piękną, obok mnie
stojącą dziewczynę i rzucić się z nią w to wirujące koło
tańczących, a żeleć, żeleć choćby na śmierć. Ale od
zamiaru tego wstrzymała mnie świadomość, że nie
wiele co lepiej tańcze od tancerzy moryońskiej aka-
demji.

Potem górale, sami już bez dziewcząt, odtańczyli
[illegible]. Żeby nie [illegible]
takiego góralskiego tańca, daremnie byłbym mu opisywać.
Górale, przeciwnie wywijając i podrzucając toporkami, tań-
czyli ogniście, a lekkie, zwinne ruchy i wkrótce skrzy-
[illegible], [illegible] do bija-
jących [illegible] i niedowiarka i
grzmiała oklaskami.

Oklaskiwany też gorąco jędrna Suleję, podhalań-
skiego poetę, kiedy deklamował pieśń swoją o
rodzinnych górach:

„O wy nasze góry,
Wy wysokie skały!
[illegible] tom
Swych [illegible] wypiastowały
I potworzy szumem
Pieśni nam śpiewały,
Wiatrami halnemi
Że [illegible]".

Na zakończenie przy spuszczonej kurtynie ustawiano na scenie te grupy, które występami swymi tak ogromny wzbudziły entuzjazm publiczności. Mnie, mimo wyprasowania się wysunięto na środek do pierwszego rzędu. Korzystając z [illegible] grupę [illegible], poczułem niemiarnie cofać się wstyd, aż wcisnąłem się między ustawioną grupę tak, że z widowni nie mogłem widzieć. Już, już miano podnieść kurtynę, kiedy jeden z grupujących nas panów spojrzawszy na ustawioną [illegible] zauważył, że mnie nie ma, [illegible] innych i grzecznie ale stanowczo wyciągnął mnie i nanowo w pierwszym ustawił.

Po teatrze udali się wykonawcy na [illegible] mnie nas zabrał do [illegible] jest [illegible] krewną — powiedziała chętniejszych Cudzi, jakich naród ruski wydał, niewdzięcznego poety Platona Wostockiego autora znanej [illegible] w całym kraju modlitwy:

„We imia Otca i Syna,
O nasza [illegible]
[illegible] i Syna".

Potem Cnienscy mościli mnie [illegible] nię jeszcze po [illegible] i [illegible] Panoramę Racławicką na [illegible] powstańczym.

Ależ mocny Boże! Jakie to zbawienne skutki oświata na wsi wywiera! Byłem ci ja nieraz w teatrach [illegible] kowskich a także i w Warsza[illegible] iu o teatrach miast prowincjonalnych, ale [illegible] zaobserwowałem takiego entuzjazmu, takiej [illegible] ię co chwila burzy oklasków, jak właśnie w lwowskim teatrze w dniu 7 czerwca 1909 r., kiedy to cały [illegible] wieni odegrane zostało wyłącznie siłami tych cichych pracowników na skromnym pla[illegible]

W roku przyszłym [illegible] wie na obchodzie 500-tej rocznicy pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem. Przeszło sto tysięcy ludzi [illegible] Polski. Wiedy chciała iść [illegible] tak innogie wsie, co przyszły złożyć hołd świętościom narodowym.

Obchód rozpoczął się uroczystem nabożeństwem
[illegible] Bandurski, a zakończył je następującemi (prowizorem) słowami:

Gdy [illegible] jak jedna z chorągwi polskich chwieje się i pada, zawołał: „Stać murem, nie dać się ruszyć". I [illegible] nasze. Stać murem, nie dać się ruszyć z ziemi, wiary, [illegible] nowej i [illegible] Nie dać się — znaczy stać murem, bo [illegible] odrzucić wilka — jest ono bliskie".

[illegible] olbrzymiego [illegible] orunmaldzkim pomnikiem, ofiarowanym miastu i narodowi przez mistrza Paderewskiego, pochód z Błoń na [illegible] 118 [illegible] Zamkiem prawie milowej długości, w którym [illegible] i dzielnic Polski ale i rodacy [illegible] i [illegible] ze wszystkich [illegible] Nagym na czele i delegacje wszystkich narodów słowiańskich, z wyjątkiem Rusinów, bandorje konnych Krakusów w malowniczych strojach, sztandary, [illegible], wreszcie wspaniała, rzęsista iluminacja, „wianki" na [illegible] itd. itd. — wszystko to na uroczystości obchodu wywarło głębokie, nigdy nie zatarte wrażenie.

Patrzącemu na te tysiączne rzesze narodu, postępujące w jednym zwartym szeregu, dusza na skrzydłach nadziei niosła się w błękity.

O zjednoczenie narodu wspaniałe:
Już dusza marzy o wyzwolin wiośnie,
Widzę już, Polsko, blaskiem twoją chwałę,
Aż serce rośnie!

X.

[illegible] Na kongresie Eucharystycznym w Wiedniu. [illegible] Na Wielkanoc. Wycieczka do Warszawy. — [illegible]

Członkowie [illegible] wydziału wykonawczego „Komitetu dla sprawy F. Truvasia", o którym na swojem miejscu wspomniałem, zamierzając przystąpić do ostatecznego realizowania swych przedsięwzięć, ~~w międzyczasie~~

zwrócili się do mnie z zapytaniem, gdzie i jak Tutaj wbić osiąść. - Mr. Władysław Jarnowski "rozmaitości" Komplety swych [illegible] ich, mający się klinami w [illegible] sprzedawał Kaiserowi kto się [illegible] obszaru coś orderem mó[illegible] się w Wielowsi w miejscu wygódnem [illegible] zwyczajnym bitym trakcie, z otwartym widokiem [illegible] garnitem [illegible] Ale czy to [illegible] Komitetu [illegible] o rozeznania — [illegible] tego nie rozstrzygali się.

[illegible] atrybucye Komitetu [illegible] ani nie [illegible] w szczerem polu [illegible] 1/8 morga [illegible] od saneu, [illegible] Komitet Jarnowskiego, i pewna ilość [illegible] hr. reszte) i [illegible] ty, którzy [illegible]

W swoim czasie [illegible] nadciągające [illegible] pomiędzy [illegible] Cała [illegible] [illegible] Nimo więc [illegible] Komitetu [illegible] Zygmunta [illegible]

[illegible] musiany [illegible] z Wielowsi do odda= [illegible] 10 klm. [illegible] w biurze rady powia= [illegible] [illegible] wystawiony na [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible]

Plac ten w Dikowie terenu miał niski, gliniasty, podglebie ilaste, nieprzepuszczalne. Po deszczu na najmniejszym nawet deszczu tworzyło się na powierzchni [illegible] błota, do [illegible] ani krokiem stanąć; w słotnej zaś jesieni, a jeszcze więcej na wiosnę, kiedy śniegi stopnieją, przejść tam [illegible] niemożliwością było żadnym wozem przejechać.

Żeby [illegible] dowozu [illegible] od domu [illegible] wodę sięgającą równo powierzchni ziemi, a nie lepiej też [illegible] w obórce. Musiałem więc [illegible] doścignąć wiosną [illegible] dwa dołki na wsypie i część ogrodu zdrenować, w oborze dać betonowe podłogi, a na podwórze wywieźć nawieźć parset fur piasku.

Konieczne te roboty pociągały tak wielkie wydatki, że [illegible] nie mogłem brać na kredyt i zadłużać się. [illegible] i [illegible] oddanie [illegible] „oddanie [illegible] do rodziny".

Nadeszło wiele telegraficznych i listownych życzeń od [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w powiecie [illegible] [illegible] spodziewałem się [illegible] to owoc [illegible] stałem milczący, do niebosiężnych [illegible] [illegible]. Ale w mojej duszy nikt wtedy czytać nie umiał.

Odtąd miałem zdobywać środki [illegible] na utrzymanie tak wsane, jak matki-staruszki, żony i [illegible] drobnych dzieci [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

dopuściła rozpoczętego dzieła dokończyć tak, jak przyrzekł. Przyjmując dobrą chęć za czyn dokonany, serdecznie wszystkim za nieustające urnanie i odmawianie dziękuję. Niemniej serdecznie dziękuję i tym, którzy mię przy biurku pierwszego ~~sad~~ powiatowego urzędu autonomicznego posadzili.

[illegible] ptak ten wreszcie ustawicznie w klatce [illegible] się będzie, a nie uniedzi w spokoju dlatego, że jest ptakiem, nie ptakiem. Po roku, czy nawet później, otwórzcie klatkę i odbaczcie. jak ptaszek ten [illegible] tem na świat boży wyleci. Będziecie go wabić do powrotu cukrem czy serem, ale ptak ~~jeżeli raz~~ ~~mądry~~ zwabić się już do klatki nie da i woleć mu będzie nagą na wolności zginąć, niż w więzieniu marny wieść żywot.

Na [illegible] zmienia temat [illegible] wielki Kongres Eucharystyczny w Wiedniu, ~~odbyć się miały~~. Dzięki ~~przychylności~~ hr. Edwardowi Tarnowskiemu ~~z Dzikowa~~ [illegible]. Był między nami i głośny autor „Pamiętników włościanina" sędzia wójt Słomka z Dzikowa. Matkę pragnącą brat [illegible], zabrałem z sobą.

Na dworcu w Wiedniu oczekiwał nas brat. Ja z matką i trzech towarzyszy podróży udaliśmy się z bratem do jego mieszkania. Wójta Słomkę zabrał do siebie który z jego znajomych.

[illegible] z wrażeniem, że pobyt jego w Wiedniu nie musiało być tak wesołe, jak je nam malował. Od rodziny [illegible] zapewne jak murzyn. Brud z siebie usuwał w ten sposób, że [illegible] bieliznę, naczynia [illegible] napełnioną wodą [illegible] brat ostrą brzytwę, jakiej do mycia podłóg używają, i tą brzytwą niemiłosiernie się drapał.

Żonę ma Czeszkę, a dzieci nie mają prawie ani słowa z mowy ojczystej. Między sobą [illegible] po niemiecku, a dzieci przed do polskiej szkoły, nie co dzień, to [illegible]. Pocieszam tem go, że istnieje w Wiedniu „Dom Polski" i T. S. C., utrzymujące nietylko szkołę ale i ochronkę dla ubogich dzieci polskich. Ale Franciszek tłómaczyć się począł, że do tej szkoły daleko, że pieniędzy nie ma itd., aż wreszcie w końcu bezskuteczność przedstawień dałem spokój.

W Wiedniu, który ma być ponoć jednem z najświetniejszych miast w Europie, widziałem [illegible] się Zjednoczonych wszystkich niemal katolickich narodów. [illegible] jest Schönbrun i ciekawy ogród zoologiczny. Najbardziej [illegible] mnóstwem przeróżnych [illegible] podług najnowszych [illegible] Drugiem widokiem i pomnikiem dnia [illegible] Kolumna — „wzięta", niestety, [illegible] z najpośledniejszych miejsc.

Przy końcu września wyjechałem z towarzystwie Jana Kasprzyka z Zębowic, pojechałem [illegible] gdzie sercu polskiemu wspomnień góra Kahlenberg, [illegible] 12 września 1683 r. [illegible] wojownik, [illegible] nieprzyjaciół, [illegible] wojska tureckie i w [illegible] od [illegible] dziewięciuset. Lat później [illegible] i Moskwę odpłacili się nam rozkawałkowaniem i grabieżą naszej Ojczyzny.

Wracając [illegible] Kalwarią obejrzałem Kraków. W domu [illegible] Towarzystwa Emigracyjnego przy ulicy Radziwiłłowskiej [illegible] Józef Chołoniewski przedstawił nam powiatową gromadkę [illegible] dziewcząt ze szkoły gospodarstwa wiejskich [illegible] koło Żychlina, ziemi [illegible]. Bawiły się [illegible]. I [illegible] się do [illegible] dziewcząt [illegible] jednym uściskiem [illegible] dodatnie [illegible].

Ich główki chustkami krasnemi nakryte,
Krosienki, fartuszki [illegible],
Korale u szyi, gorseciki stan [illegible],
A koszule jak róża, a wiotka — jak trzcina...

Na każdej strój własnej, misternej roboty,
I bije [illegible] od nich, [illegible] jawi [illegible]
I zdrowiem nadobne trysrają twarzyczki;
Że niczem hrabianki, że niczem księżniczki.

Pracując [illegible] radzie powiatowej, dostarczałem od czasu do czasu, najczęściej raz do roku i nadzwyczaj w letniej porze, krótki urlop czasu wakacyjnego po [illegible] pracy i [illegible]

Podczas tych wywczasów odbywałem wycieczki dla odżywienia ducha.

W lecie 1913 r. wybrałem się do Krakowa. W Bochni przyczaił się do mnie młody kolega Robert Rydz. Na dworcu w Krakowie oczekiwał nas Stefan Jantek z Bugaja wraz ze swoją Magdusią i pięcioletnią córeczką Zosią. W teatrze miejskim widziana była na tenże dzień jedna z najpopularniejszych sztuk narodowych „Ślubowanie pod Racławicami" p. t. E. Anerna. Z przedstawień teatralnych Krakowa mogę odnieść o tyle, o ile grana sztuka jest mi znaną. A ponieważ „Kościuszko pod Racławicami", zresztą, poselśmy wszyscy do teatru. Najwięcej wrażenie wywarł na mnie" Lirnik. Całe przedstawienie obserwowałem, klaszcząc drobnymi rączętami.

Po rozstaniu się z Robertem i przenocowaniu w Krakowie, Jantek wracając do Pasierbki zabrał mnie do swego domu, serdecznie ugościwszy. Tu zawiązałem bliższą znajomość i nie byłbym odbiegł widowni Tadeusza, o którym Jantek z całą gorącością postanowił mi opowiadać i na przeszłości dużo. Jakoś na drugi dzień udaliśmy się pieszo w drogę. Okolica śliczna. Mijaliśmy urocze wzgórze z ruinami zamku Tęczyńskich, zburowanego przez konfederatów Barskich. Dużo tam ruiny. Śliczna widoczna odtąd pójść na Kraków, ale ja nie byłem na tyle na Jantka namówić, bym tam z nim poszedł. Po zwiedzeniu świętej Kunegundy odprowadzony do najbliższej stacji kolejowej, pożegnawszy się z przyjacielem, wyjechałem do domu, mając miłe wrażenia.

W tymże 1913 roku opuściło ten padół dwóch moich kolegów: Tadeusz Tempka i Zygmunt Zawiślański. Po dojściu do tych dwóch samotnych się odcinkiem głębokim.

W drugiej połowie lipca 1914 r. wybrałem się znowu do Jantka Mazura, mieszkającego na wsi, zwanej do Warszawy. W Sandomierzu wysiadłszy na parowiec płynący w dół Wisły. Podróż Wisłą na przeciwległym brzegu „Tatary" nie mnie sobie wcale równie piękną i przyjemną. Słońce i otoczenie urocze. Kraj ten [illegible] Tam to miejsce [illegible] Zeromski w Książce swej pt. „Pod trzeciego Króla" tak ślicznie opisał. [illegible] Kwitnące, pachnące a [illegible] Karminem echami przeszłości swej dzisiaj wyniesają wrażenie.

Wysiadłszy w Puławach zwiedziliśmy wspaniałą dawną rezydencję Książąt Czartoryskich, dziś na instytut rolniczo-leśny obraną. Niedaleko stąd na Wiślę cudowny: Świątynia Sybilli i inne osobliwe domki, ospecowane na pastwę największego zaniedbania oddane, że patrzącemu na nie ból serce ściska. Park przepyszny, ogromny - także w zaniedbaniu. Cóż tak ogromnych, jak w Puławach, dotąd nie spotykałem.

Z Puław już koleją pojechaliśmy prosto do [illegible]. Tam nas bardzo życzliwie przyjął Stanisław Ruttkowski, redaktor „Ziemi".

W „Dolinie Szwajcarskiej" miałem sposobność podziwiać drużynę orkiestry [illegible] w przepięknych strojach ludowych [illegible]. Śliczne dziewczęta. Inne pani Ruttkowska podzielając moje zachwyty sprawiła mi [illegible] ból, [illegible] za [illegible] serdeczne [illegible] w wspomnienie i tyleż od [illegible] pięknych wrażeń.

Po zwiedzeniu głównych osobliwości [illegible] udaliśmy do niedalekiego stąd Dęblina, gdzie zwiedziwszy szkołę rolniczą dla [illegible] wróciliśmy do Warszawy.

[illegible] w oknie jednego obserwatorium wynurzające w mrocznej dali płomienie. Nagle z płomieni tych wystrzelił ku niebu ogromny [illegible] i równocześnie potężny huk odbiegł nas od [illegible]. Po huku tym [illegible] detonacje. Cytadela w ogniu, [illegible].

Dziennikarz coraz pesymistyczniej oceniał sytuację, nastrojem szerzącym [illegible]. Postanowiliśmy wyjazd z Warszawy przyśpieszyć.

Zaraz na drugi dzień po powrocie z Lubartowa wyjechaliśmy z Warszawy tą samą drogą. [illegible] w Żarnowcu i tu spotkaliśmy [illegible] jego syna Michała Smolę z Wilna, siostrę jego Zofię [illegible] Sławiańską i brata Jana, [illegible] artykuły, drukowane ~~w pobliskich Dębickich wydaniu~~ warszawskiej „Ziemi" i w innych pismach ludowych.

Widząc tego miłego starowinę w czarnej [illegible] rękach, w najpowszedniejszym ubiorze nikt nie odgadłby, że jest to członek niepospolitych [illegible]. Ale prawdą

nie z powietrzem [illegible] [illegible] [illegible]

„Wiecznemu Panie, pè w czas niedaleki
Twej wiary o morze opore swoje Rowice,
[illegible] wieki i wieki
[illegible]

Spis rzeczy.

Od autora . . . . . ~~od str. . . do~~ str.

Rozdział I . . . . . od str. . . . do . . .
Rys genealogiczny. Charakterystyka ówczesnych ludzi. „Zajęcz" i Sobótka. Wójt Walenty Medej.

Rozdział II . . . . . od str. . . . do . . .
Szkółka w Sobowie. Ostatni lirnicy. Utrata ziemi.

Rozdział III. . . . . od ~~str~~. . . . do . . .
Przeprowadzka za Kordon. W Świerczynie. W cukrowni. Szkoła w popielnikach. Przeprowadzka do Kamienicy. Ulepszona metoda nauki. Praca w polu. ~~Kreuzpa~~. ~~Gabój przeprowadzki~~. Wyjazdy na Kurhanach.

Rozdział IV. . . . . od str. . . . do . . .
U znachora. Pielgrzymka do Bychawy. Śmierć dziadka Łukasza. Przeprowadzka pod Bełżyce. Na Karczowisku. Narad do Zadzikówka. Z Zadzikówka pod Chełm. Praca w lesie. W chacie szkoła. Pożegnanie Chełmszczyzny.

Rozdział V. . . . . od str. . . . do . . .
Wyjazd do stron rodzinnych. Przyjęcie. Przywitanie z babką. Zmiany. ~~Spotkanie z Madejem~~. Do nauki rzemiosła. Śmierć brata i babki. ~~Przykre życie w terminie~~. Skuteczny sposób na ~~pracę~~ Kusicielkę. Wigilia. Na dworzyszczu tamże. W lesie na patykach.

Rozdział VI. . . . . od str. . . . do . . .
Do Krak. z terminu. W rydwanie rece. Profanacja i dewastacja. Wyrolenie Pudelka. ~~Pred ispalu~~. Naimówić wiary w asymilacji żydów.

Rozdział VII. . . . . od str. . . . do . . .
Przy własnym warsztacie. U Becca. Smutna strona wsi. ~~Na drugą stronę~~. Do Wielowsi. ~~Tragedia~~ Ogólna potrzeba. Książki od prof. St. Tarnowskiego. Do Krakowa. ~~Tyg obywatela Krakowa~~. ~~W domu prezesa Akademji umiejętn.~~

Rozdział VIII. . . . . od str. . . . do . . .
Mój ojciec. Pożar Wielowsi. Pierwsza nieruchoma własność. ~~Powstanie~~ ~~Rady Raiffeisena w Wielowsi~~. „To wszystko Żydki razem nieważne". Ziut żyda-stolarka. ~~Brat Franciszek~~.

Rozdział IX. . . . . od str. . . . do . . .
Z pod własnego pióra. Prawdziwi przyjaciele. Pomoc. ~~Nieszczęśliwe uwięzienie~~ Z. Jałbrzykowskiego. Julja Bobrzyna. Próba wybrnięcia z kłopotliwego położenia. Śmierć ojca. Do Kolonji. Narad do domu. Komitet. W teatrze Lwowskim. 500-lecie Grunwaldu w Krakowie.

Rozdział X. . . . . od str. . . . do . . .
„Dar narodowy". Na Kongresie Eucharystycznym w Poznaniu. Misyjanki w Krakowie. Na Kalwarji Zebrzydowskiej. Wycieczka do Warszawy. Wybuch wielkiej wojny.